

Szymon Kantorski

Sól, żona Lota

*Obejrzałam się podobno z ciekawości.
Ale prócz ciekawości mogłam mieć inne powody*

Wiersz Wisławy Szymborskiej, napisany w 1975 roku. Żona Lota spogląda na trawioną ogniem Sodomę i za złamanie boskiego prawa zmieniona zostaje w słup soli. Trudno doszukiwać się tu odwołania do tytułu książki, tekst powstał kilkanaście lat po jej wydaniu. Pokusa jednak istnieje. Losami biblijnej bohaterki interesowało się wielu autorów. Leszek Kołakowski wplata je w tryby totalitarnej maszyny, jako przestrożę przed zbyt przywiązaniem do pamięci. Anna Achmatowa w napisanym po 1922 roku wierszu także od owej pamięci ucieka, jednak w zupełnie inną, rewolucyjną stronę. Bliższa pokoleniowo Szymborskiej, poetka Beata Obertyńska, która w 1945 roku mając za sobą groźbę ledwie co zakończonej wojny, wystawia swoją bohaterkę na żer samotnej, choć uświadomionej kary. Powstałe na przestrzeni kilkudziesięciu lat teksty oczywiście różnią się, jednak zarówno Achmatowa jak i Szymborska krytycznie postrzegają w nich historię. U tej ostatniej to raczej dezaprobata dla kolejnych niespójnych, nie dających się sprawdzić wersji, nadpisań i zafalszowań. Paradoksalnie jednak, wielość możliwych przyczyn tragicznego losu żony Lota, opisanych przez autorkę nie wynika z chęci odnalezienia jednej, prawdziwej. To zabieg wręcz przeciwny. Wprowadzając pozorny zamęt i elementy niejednoznaczności, urealniamy dotychczas anonimową kobiecą postać. Wielokrotnie analizowane użycie słowa „podobno”, oraz konsekwentnie w toku wiersza „miałam wrażenie”, „możliwe”, to zdaniem Clare Cavanagh jedynie hipotezy, nie zaś opowiedziana ze szczegółami historia. Nieregularność tekstu Szymborskiej jest przemyślana, ukazuje w specyficzny, nieco „poklatkowy” sposób raczej emocje, niż możliwe racjonalne przyczyny postępowania. Mamy tu do czynienia z całą paletą występujących lub tylko urealnionych zdarzeń, oraz swoiste wybiegi słowne, okraszone nowomową charakterystyczną dla ankiet czy policyjnych protokołów. Ta spotęgowana przez Szymborską wielość i nieoznaczoność oraz niemożność jednoznacznego sprawdzenia, wydają się stać w jawnym konflikcie z nieodwracalnością zamiany w słup soli. Nagłemu preistoczeniu istoty tak wielowymiarowej w minerał, prawie kamień.

Zwolennicy spiskowych teorii nie wierzą w zbiegi okoliczności. Rycina struktury krysztafu ukazana na okładce „Soli” przywodzi na myśl drapacze chmur. Czyżby współczesnej nam Sodomie? To prawdopodobne. *Z Sodomie do Gomory jedzie*

się tramwajem, jak zauważa Marcin Świątlicki. I trudno doszukiwać się tu choćby cienia spisku. Od pierwszego wydania książki w 1962 roku minęło kilkadziesiąt lat. To zaskakujące, biorąc pod uwagę fakt, iż została bardzo dobrze przyjęta. Wśród licznych, pisanych przez Zbigniewa Herberta do Szymborskiej listów odnajdujemy potwierdzenie tego faktu: *Żyję jak we śnie i zupełnie nie potrafię dać sobie rady z tą słoną magią. To jest najlepszy tom wierszy, jaki ukazał się po wojnie, możesz mi wierzyć*. W 1963 roku książkę nagrodziło Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dlaczego czytelnicy nie doczekali się kolejnych wydań? Uczyniło to dopiero w roku 2018 wydawnictwo „Znak” w serii wznowień książek noblistki. Przyczyn mogło być wiele. Sama Szymborska zaaprobowała całość tekstów z niej do zbioru „Wierszy wybranych”, podczas gdy inne tomiki zostały przez poetkę potraktowane bardziej wybiórczo, niektóre zupełnie pominięte. Nawet „Wołanie do Yeti”, poprzedzające „Sól”, stawiające ją zresztą w dość niezręcznej sytuacji książki „po udanym debiucie”, zostało na potrzeby tego wydawnictwa nieco uszczuplone. „Wołanie do Yeti” uważane jest niekiedy za „właściwy” debiut noblistki. Znalazły się tam wiersze wpisujące się na stałe w kanon polskiej poezji, choćby „Z nieodbytej wyprawy w Himalaje”, „Martwa natura z balonikiem”, „Atlantyda”, „Dwie małpy Bruegla” czy królujące



później na deskach estrad „Nic dwa razy”. „Sól” to jednak czwarta z kolei książka Szymborskiej a ów „niewłaściwy” debiut, powód dla którego zdaniem Tadeusza Nyczka nigdy nie ukażą się „Wiersze zebrane” Wisławy Szymborskiej to „Dlaczego żyjemy” z roku 1952 i „Pytania zadawane sobie” z 1954. Książki wyrosłe z ówczesnej wiary autorki w system socjalistyczny, w poetów jako „inżynierów dusz”, pozostały mimo licznych przytyków krytyki jak i czytelników autentycznym doświadczeniem autorki, które trudno raz na zawsze pominąć milczeniem. Pozostawić bez cienia wątpliwości w ogniu spalonej Sodomie. Bo choć racjonalnie często między świat i postęp wciska się jakaś teoria, jakaś ideologia, obiecująca wszystko pose-

gregować i objaśnić, jak wspomniała sama poetka, to przecież *O nie! O nie! W godzinie złej Nie trzeba spadać z miny swej!* („Koloratura”). W tym kontekście rozterki żony Lota, naszkicowane przez Szyborską bliskie są także jej samej. Jak zauważa Cavanagh w swej analizie *Motywacje kierujące postępowaniem ludzi są sprzeczne pogmatwane, zróżnicowane że my sami rzadko potrafimy odtworzyć kompletną historię naszego życia.*

Czy to zasadnicze ograniczenie dotyczące naszej historii, skłaniać może do prób nawiązania dialogu z innymi bytami? Kamieniem, rybą, kroplą wody czy choćby tytułowym Yeti z „właściwego” debiutu poetki. Podnoszony m.in. przez Wojciecha Ligęzę w kontekście „Soli” wątek antropologiczny, widoczny jest nie tylko w słynnej „Rozmowie z kamieniem” ale także w „Notatce”, „Wodzie”, „W rzece Heraklita”, „Małpie”. Czy dialog ze współczesnym Szyborskiej człowiekiem nie był już zajmujący? Czy może zbyt trudny lub niemożliwy? Żona Lota stwierdza bardzo dobitnie:

*Aby nie patrzeć dłużej w sprawiedliwy kark
męża mego, Lota.
Z nagłej pewności, że gdybym umarła,
nawet by nie przystanął.*

To nawet bardziej „słona” konstatacja, niż ta przywołana na wstępie, autorstwa Wojaczka. Po co w takim razie próby wywołania wzruszenia w kamieniu uwagą o śmiertelności człowieka? A nadawanie imion wodzie? Doszukiwanie się jej ludzkich konotacji, świętości i grzechu, *Byłaś w chrzcielnicach i wannach kurtyzan.* Szyborska dostrzega rysy na kamieniu i zalotną, jakże ludzką kokieterię małpy. Mówi jednak językiem zrozumiałym tylko nam, ludziom, do bytów które nie pojmują podskórnych intencji poetki. Jest świadoma tych ograniczeń, tłumaczy oczywiste milczenie – *Możesz mnie poznać, nie zaznasz mnie nigdy* („Rozmowa z kamieniem”). Czy jest to więc ślepa uliczka? Nyczek zauważa, iż w czasie powstawania wierszy do „Soli” Szyborska jeszcze zdawała się wierzyć, że choć do istoty kamienia przeniknąć się nie da, to przynajmniej można z nim o tym porozmawiać. To wytworzenie iluzji dialogu dostrzegł w swym omówieniu również Ligęza. Być może z rzeczami po prostu o wiele łatwiej rozmawiać niż z ludźmi? Choć obcowanie z kamieniem, głównie przez jego całkowitą nieprzenikalność jest nużąco jednostronne, to posiada on swoją historię, która jest jako tako przewidywalna. Paradoksalnie jednak, dla ludzi a raczej ich chwiejnego człowieczeństwa nieprzenikniona. Bowiem prawda o nas że się zbudzi, kiedy już wszystko będzie przeliczone aż do ziarenka piasku („Wiersz ku czci”) to bolesny osąd. Bolesniejszy niż nieudane próby dialogu z kamieniem. Otaczające nas przedmioty są również trwalsze, jak korona która *przeczekała głowę*, wachlarz bez rumieńca, miecz pozbawiony gniewu („Muzeum”). Jednakże bez ludzkiego kontekstu, owego *wyruszenia do mego snu* („Sen”) choć istnieją realnie, tracą nasze zainteresowanie. Biorąc jednak pod uwagę wspomniane już skromne możliwości poznawcze, my ludzie możemy nie domyślać się wszystkiego. O czym niewątpliwie zaświadczyć może pewna łyżka, ze słynnego wiersza Charlesa Simica. Wzajemnie przenikanie świata przedmiotów i ludzi było w owym czasie dla Szyborskiej istotne. W późniejszym okresie twórczości, jak zauważa Nyczek, będą one już milczącym tłem, żyjącym swoim odrębnym nieprzeniknionym bytem. A słowa poetki *To, co do was mówię, to monolog*, określa tę

zależność. Czy dotyczą także nas samych? To bardzo prawdopodobne, nieudany dialog z kamieniem nie jest jedynym. *Nasi ludzie / nie umieją mówić z sobą* („Niespodziane spotkanie”).

Autorka „Soli” posiadała pewną magiczną zdolność, której doświadczamy w trakcie lektury, wydobyta z ukrycia *filutkę z filigranu* („Koloratura”). Ironia, jedna z poetyckich wizytówek noblistki, pomaga patrzeć na świat a przede wszystkim wypełniających go ludzi. Jest narzędziem które nie tylko celnie puentuje, lecz stanowi swego rodzaju barierę, filtr przez który można swobodnie oddychać i smakować. Nie tępiąc przy tym wrażliwość zmysłów. Często to autoironia, choćby z „Wieczoru autorskiego” czy „Nagrobka”. *Staroświecka jak przecinek* Szyborska skrywa w owym narzędziu także inną funkcję, wyostającą poetyckie widzenie. Za jego pomocą można mierzyć się już nie tylko z pojedynczymi losami, ale także opisem zbiorowych ułomności świata. Wypełnionego samotnością *żalośni jedno dla drugiego stoją naprzeciw lustra* („Bez tytułu”), obcością, gdy *miłkniemy w połowie zdania* („Niespodziane spotkanie”), rytualnymi zachowaniami z „Konkursu piękności męskiej”. Oczywiście ironia nie jest uniwersalnym kluczem, zwłaszcza w tekstach które Nyczek nazywa *filozoficznymi prozami poetyckimi (...)* *poza tym totem nigdzie nie powtórzonymi jako konwencja.* Opisaniami doprowadzonego w XX wieku do mechanicznej perfekcji ludobójstwa („Obóz głodowy pod Jasłem”), pustki, jaką przez lata wytworzyli między sobą bohaterowie „Złotych godów”, czy rozmowy na wieży Babel. Ironia pojawia się także tam, gdzie potencjalnie nie ma dla niej miejsca. Jako puenta pochwały odmienności, pozornej utraty, która niesie nowe możliwości („Clochard”), czy w dramacie Troi. Dotkliwie kpi również z samej poezji, jako niekoniecznego wyboru, *Z ogniem ale niewielkim bo się placek spali* („Wieczór autorski”). Jest w końcu momentami ocieraniem się o sztyderstwo. Działa obronnie, odruchem gromadzonej przez lata wiedzy, sumą zebranych doświadczeń. Na podobieństwo kolejnych słonych grudek osiadających rok za rokiem na nadmorskich skałach. Nie szuka jednak ostatecznych odpowiedzi, nie jest na to gotowa. *Nie wiem i nie chce wiedzieć która to godzina* („Na wieży Babel”).

W najnowszym wydaniu „Soli” zamieszczono przedruki dwóch rękopisów autorki. Widoczne są drobne zmiany w tekście. Wykreślony z „Lekcji” wers – *nikomu to do głowy co zrobiła nie wpadło*, jest paradoksalnie celnym komentarzem nie tylko do przywołanej przeze mnie historii żony Lota, ale także przeżyć samej poetki. Suma doświadczeń Szyborskiej w 1962 roku była nacechowana przeżyciami całego pokolenia. Miała okazję dorastać w czasie najokrutniejszej ze światowych wojen. Widziała rewolucyjny zamęt tuż po niej, choć nie była jego ofiarą. Doświadczyła utraty bliskich. Reakcje tak ukształtowanej poetyckiej wrażliwości mogły być różnorodne. Wskazywana przez Nyczka z punktu widzenia współczesnej wiedzy literackiej droga dochodzenia Szyborskiej od *antropocentryzmu do swoistego panbiologizmu* była w momencie powstawania tej książki jeszcze nieznaną i nieodgadnioną. Opuściwszy krainę dzieciństwa, wojny, pierwszych lat powojennych, ma za plecami coś na kształt miasta, po części zdewastowanego i zamkniętego. Powrót tam nie jest już możliwy, nie tylko wskutek upływu czasu, przemian i zdarzeń na które nie miała wpływu, lecz także osobistych, nie zawsze trafnych, dokonanych

w życiu wyborów. *Z miasta smoków tylko deszcz i nic prócz deszczu* („Elegia podróżna”). Wznowiona przez „Znak” książka jest bowiem w pewnym sensie podróżą w nieznane.

Sól, stan skupienia, jego potencjalna odwracalność. Chemia jest nauką ścisłą. Może kpić z poezji, tak wielowątkowa, nieprzewidywalna, często sprzeczna struktura nie mogłaby zaistnieć w jej granicach. Jest jednak również nauką o zmianie, przechodzeniu, przenikaniu, czasem gwałtownym i całopalnym, jak losy mieszkańców Troi, rozstania i powroty kochanków. Niekiedy powolną egzystencją zakurzonych muzealnych przedmiotów czy dramatycznych potyczek z historią. Czasem zupełnie nie wchodzącym w reakcję światem kamienia. Odległym, pisanym w obcym języku szumem wody. Sól z perspektywy żony Lota to moment utraty, lecz także wybór, wartość której nie sposób pominąć. Pokrewność ich losów jest oczywista. Wypełniona całą biblijną symboliką, wszelakimi możliwymi reakcjami, odnośnikami, ów stan w który zamienił żonę Lota Stwórca wydaje się w tekście Szymborskiej przejściowy. Moment zatrzymania w drodze. Dla myślącej, czującej poetki jedyny możliwy do zaakceptowania. Wielowątkowa postać wymykająca się w kilkunastu odsłonach jakimkolwiek próbom klasyfikacji, oceny, ale także konwencji i zniewoleniu przez obcy, kamienny byt, to symbol człowieczeństwa. Pochwała wolnej woli. Przywołany przez Ligęzę w kontekście dialogu z kamieniem Zbigniew Herbert *prowadzi przewrotną grę z własnymi wyobrażeniami, mianowicie zaprzecza przeświadczeniu, że kamień najlepiej reprezentuje „ideę niezmienności”*. Szymborska mierzy się więc nie tylko ze swoimi przypuszczeniami i rozterkami. Dołącza na swój oryginalny sposób do pewnej już istniejącej świadomości. Można pokusić się o twierdzenie, iż ta myśl dojrzewała w poetce od czasów „Soli”. Napisany w latach 70 tych wiersz o żonie Lota miał już bowiem w niej swoje preludia a *wielokrotnie okręcająca się* bohaterka wiersza swoje poprzedniczki – *Będę, ach, lekka w ruchu ramion / ach, lekka w odwróceniu głowy („Cień”), (...), tańczę, tańczę w zdumionej skórze, w objęciu, które mnie stwarza* („Przy winie”). A chwile pod murami Sodomy odnajdujemy również w gorzkiej ironii zapisków spod Troi:
*Małe dziewczynki
z wieży uśmiechu
patrzą na katastrofę*

Analogie można by mnożyć. Oczywiście, dopatrywanie się bezpośrednich odniesień i kontekstów może być mylące, dramat żony Lota dojrzewał jednak w losach wspomnianych bohaterek wierszy Szymborskiej. Nie tylko jako poetycki leitmotiv, lecz jako pewien zamysł, postawa. Nie zapominajmy również o wspomnianych na początku kryptograficznych odniesieniach soli. Ilości szyfrów i zagadek zawartych w każdym z nas przeczy czysto chemicznemu równaniu. Umykająca takiej klasyfikacji Szymborska była w tym konsekwentna. Przewrotnie, wydobytą po wielu latach „Sól” może przejść jeszcze niejedną przemianę w gorejącym, przepraszam, gwoli ścisłości, tłącym się ogniu krytyki literackiej.

Na marginesie tej lektury zastanawiałem się nad bezimiennością żony Lota. Jest ona biblijnie umotywowana. Małżonka bratanka patriarchy Abrahama nie miała imienia. Metaforyczne, starotestamentowe pouczenie, iż za nieposłuszeństwo czeka nas kara, przekłada się przez to dobitniej na nas wszystkich. Przywołując jednak w toku całego

tekstu „żonę Lota” doświadczałem raz po raz niepokojącej anonimowości. Kojarzonej

bezwiednie z losami „nieznanych żołnierzy”, osób NN, zaginionych, rozsypanych po całym świecie nieoznaczonych, nieodkrytych grobów. Specyfika ukazania przez Szymborską skłaniała mnie do nadania jej w toku pracy nad tekstem choćby drobnego, roboczego imienia. Lecz jedyne które mi przychodziło do głowy – Sól, gmatwało całą sprawę. Zostawmy ją więc zagmatwaną.

„Sól”, Wisława Szymborska, wyd. „Znak”, 2018.
Wiersz „Żona Lota” pochodzi z tomu „Wielka liczba”, Wisława Szymborska, 1976.

Szymon Kantorski

Nieznanemu

Pamięci zabitych na wszystkich frontach
monitorów,
żołnierzy axis, najtańszych, wypalonych przy
papierosie,
płaczliwych księżniczek hentai, gwałcom w
komórkach
niewinnych przechodniów z ulic miasta
wolności i tych
którym w agonii zatrzymano czas, by
spokojnie odebrać
telefon, pizzę, rzeczy z pralni, zgładzonych
beziemiennie
w pracy, w domu, obok kościoła podczas
podniesienia.

Którzy zginęliście z rąk pięciolatków, ich
mam, ojców,
nauczycieli, stróżów prawa, nocnych
seryjnych zabójców,
oprawców na inwalidzkich wózkach i moich,
wzywam was,
bohaterowie trzeciej światowej wojny, stańcie
do apelu.

SZYMON KANTORSKI, rocznik '69, mieszka w Poznaniu. Poeta, współzałożyciel pisma „Już Jest Jutro”. Autor tomików „Solo”, Biblioteka „Nowego Nurtu” oraz „Duety” - WBPiCAK. Wiersze publikował w kilku antologiach, m.in. „Macie swoich poetów”, „Antologia nowej poezji polskiej. 1990-1999”, „Przewodnik po zaminowanym terenie”. Miłośnik jazzu, niekiedy dziennikarz, zdawkowo krytyk.

Krystian Manteuffel

...bramy Ulro

„... gdziekolwiek zwrócę lot, tam wszędzie
Gniew nieskończony, nieskończona rozpacz!”
John Milton; *Raj utracony*

...wchodziliśmy w te mury niosąc tłumoki
grzechów
i snopy cnotliwych nadziei; wchodziły ciała
nasze,
nie dbając o miejsce dla dusz.

Opuszczam to miasto,
wracam po ciebie, czekającej u bramy,
duszo moja, żebraczko.

Opuszczam to miasto.

Mój cień wychodzi ze mną, wierny, jak pies
z podwiniętym ogonem i zaiste Bóg to
sprawił,
żeś ty została u bramy nie doznając danej
nam prawdy,
bo w świątyni krzewią się chwasty,
a dom włodarza jest pełen pajęczyn.

Którzy wychodzą wraz ze mną, są obdarci
z szat,
dusze siedzą im na ramionach, strwożone są
ich myśli,
i nierozpoznawalne ich drogi.

Opuszczam to miasto, duszo moja żebracza,
a cień mój przypadnie wraz ze mną,
taka jest jego psia dola,
ale, że resztki mego ciała miłość okrywa
płaszczem,
tobie oddam ten płaszcz u kresu drogi,
czyniąc ciebie nieśmiertelną...

Radosław Grzegorzczak

Kobieta

Adriannie

Są miasta których nigdy nie zobaczę
Życia którymi nigdy żyć nie będę
Są chwile bezpowrotnie stracone...
Są wspomnienia co zachodzą jak kolejne
słońca
I jest kobieta...

Jedyny stały punkt na ziemi...
...Kobieta...
Odnaleziony dom...

Michał Sławski

Pasażer

Pasażer na gapę
patrzy przez okno
na te wszystkie rozbiegane oczy
samotne matki

pchają te swoje wózki
dzieci urywają lusterka
samochodom na kredyt
mędracy skaczą na główkę

system zabija wolność
prawda głęboko pod powiekami
uśmiecha się
i prosi nadzieję do tańca

a słońce czeka
zaraz zacznie się lato
skończy się szkoła
od życia nie ma urlopu

Pasażer na gapę
patrzy przez okno...



Aleksandra Pawlisz-Jabłońska

Codziennosc

Zamykam oczy na szarość
patrzę tylko na kolory
szukam w myślach
sposobów na przetrwanie

przebłyski dobrych wspomnień
prowadzą mnie w jasną stronę

Krzysztof Grzechowiak

* * *

Dzień ciasny jak trumna
Nad miastem chmury czadu
Przesłaniają słońce suche strąki liści
Łykam lekarstwa żeby jeszcze
O jeden dzień przeciągnąć napiętą strunę
Liny nad przepaścią
O chwilę która nie chce trwać
Wiecznie jak greckie kolumny
O słowa ostateczne które wydarli
Z siebie zamordowani poeci
Kot dopomina się o miskę mleka
W mieszkaniu gdzie kurz opada
Ciepłą warstwą zapomnienia
Jak płyta tektoniczna po wybuchu.

Jacek Juszczak

Tym, którzy odeszli...

Elegia na 65-lecie matury

Ze szczeliny pamięci
Dźwięczy co trzy kwadranse
Szkolny dzwon z bijącym sercem
Zaciśniętym w sploty konopnego
Sznura kruchego jak dziennik
Lekcyjny naszej klasy
I cichnie w tatuażach witraży
Z powabnymi alegoriami sączącymi
Z półpiętra barwne pasma idei
Płowięjącymi w słońcu rzeczywistości
Przez świetlną płamę przesuwa się
Cień Wojciecha Bąka zanim napisał
*Gdy Horacego śpiew natchniony
Brzmiał pierwszy raz w chłopięcym uchu*
W rytmie zakazanego bluesa
Przebiega klawisze schodów cień
Krzysztofa po nocnych
Nasłuchach u *Conovera*
Nim kuzynka muz Synkope
Przemieni go w Komedę
Dziś dźwięk szkolnego dzwonka
Zabrzmi echem w pełnej szklance
Zanim z brzękiem spadnie
W kolejny rok już pusta
Jak czarne oko znicza
Tako rzecze Dante Alighieri
Gdy mowa zostanie odjęta
Nam dziś jednak jeszcze wino śpiewa
A ze szkolnego boiska
Wypełnia tę resztę przestrzeni
Wizg piłki trafiającej
W okrąg spełnionego życia

Edyta Kulczak

Czy metafora przeżyje? O poezji we współczesnym świecie

Temat niniejszego referatu wyrósł z doświadczeń, przemyśleń i polemik wśród przedstawicieli środowisk twórczych, nie zaś z naukowych doświadczeń i badań. Jako poetka, uczestnicząca w procesie kreacji i życiu twórczym, a także osoba zaangażowana w wiele zjawisk przejawiających się w aktywności artystyczno-kulturalnej, podlegam doświadczaniu sytuacji, które stają się materiałem badawczym dla polonistów i naukowców. Tworzę poezję, analizuję poezję współczesnych twórców, omawiam ją w recenzjach i podczas konkursów literackich, dyskutuję o jej kształcie z innymi twórcami i krytykami. Także publikując teksty, podlegam ocenom. Podlegam i mimowolnie uczestniczę w bezpośrednim zjawisku tworzenia się relacji między twórcą i odbiorcą.

W ostatnim dniu Międzynarodowej Konferencji Poetyckiej w Poznaniu, którą zorganizował Wielkopolski Oddział Związku Literatów Polskich w październiku 2018 roku, pojawiły się pytania o los poezji. Zasadniczą kwestią rozważań stała się relacja twórca – odbiorca czy może bardziej relacja wiersz – odbiorca. Gdyby sformułować kwestię powyższej zależności w formie pytania, mogłoby ono brzmieć następująco: Czy współczesna poezja skazana jest na konieczność dostosowania się do potrzeb i oczekiwań odbiorcy, czy ma szansę na pozostanie niezależną i mądrze niezwykłą dziedziną literatury pięknej, bez konieczności dryfowania w kierunku orientacji schlebiana gustom odbiorcy, odbiorcy oscylującym z kolei w kierunku czynienia ze sztuki wartości popularnej. Rozważania i dyskusje wywołał wykład francuskiej poetki Aichy Vesin-Cherif, wiceprzewodniczącej Związku Pisarzy Rhône Alpes we Francji, na temat tendencji rozwoju współczesnej poezji we Francji i zagadnienia roli Internetu jako medium rozpowszechniającego i propagującego sztukę, w tym również poezję. Spostrzeżenia Aichy Vesin-Cherif nie zaskoczyły słuchaczy – poetów, krytyków i tłumaczy z całej Europy. Następstwem zjawiska globalizacji, które sprzyja łączeniu kultur jest powstawanie nowych prądów literackich. Poszerzają się możliwości w zakresie ekspresji i edycji. Pisanie poszukuje, obala konwencje, przyzwyczajenia myślowe, poddaje się procesowi „transdyscyplinarności”, łączeniu form często nieprzystających do siebie, nie tracąc jednak związku z rzeczywistością jako źródłem inspiracji. Uwagę zwraca zależność między masowością i nieograniczonymi możliwościami popularyzacji wszelkich wytworów ludzkich, w tym również poetyckich, na stronach internetowych a kształtowaniem się modelu jakości sztuki. Jak przez to niepewnym i chybliwym, nawet zagrażającym ocenie wartości sztuki źródłem rozpowszechniania i poznawania poezji jest Internet.

W obliczu pojawiającego się w całej Europie zjawiska pauperyzacji duchowej społeczeństw, zagadnienie to staje się ważnym. Księgarskie półki

w większości spełniają nie dzieła klasyków literatury pięknej czy nowa oceniana przez współczesnych krytyków jako wartościowa, poezja, lecz pozycje konkurujące z sobą o zainteresowanie odbiorcy komercyjnymi zabiegami - ciekawością banału, zwyczajnością lub niezwykłością codzienności karmiącej się plotką, współczesnym lub zamierzczłym skandalem obyczajowym, politycznym, społecznym. Zasobny obszar wypełniają poradniki wspierające lansowany przez europejskie media globalny model człowieka, oczekiwany wzór postaw wobec wszystkich dziedzin życia i wielu aspektów funkcjonowania czy zachowania. Literatura to marginalna nisza (Aicha nazwała komercyjne utwory współczesnego księgarstwa i wydawnictw nową literaturą).

Naturalną konsekwencją ekspansywnego procesu globalizacji, technicyzacji i cyfryzacji jest fakt, iż plony literackie znajdują swojego masowego odbiorcę w Internecie. Zaisnialy setki profesjonalnych, literackich internetowych pism, prowadzonych przez uznanych i szanowanych twórców czy krytyków. Właściwie każde znaczące czasopismo wydawane w wersji tradycyjnej, papierowej posiada obecnie witrynę wirtualną. Powstają niezliczone ilości internetowych forów, które prezentują każdą twórczość i każde komentarze odbiorców. Dzięki możliwościom interaktywnym wypełniają przestrzeń dawnych klubów dyskusyjnych czy spotkań kulturalnych. Prywatne strony www i powszechnie używane komunikatory umożliwiają w prosty sposób upublicznianie twórczości.

W internetowym sposobie propagowania sztuki tkwi pułapka. Zastawia ją i autor, i odbiorca. Internet w obliczu powszechności nie kontroluje ni jakości, ni ilości prezentowanych utworów. Każdy twórca znajdzie swojego odbiorcę pozytywnego, pozostawiającego znak akceptacji z powodów kuriozalnie różnych, tak jak i każde dzieło znajdzie swojego wroga - z tych samych względów. Przesłanką do uznania czy jego braku może być wszystko - przynależność do formalnej czy nieformalnej grupy literackiej, znajomość z autorem, naturalna potrzeba dyskredytowania innych czy schlebiana komuś - od zachwyty po niechęć, od sympatii do antypatii, od zrozumienia po zupełny jego brak, od uzasadnionej krytyki po krytykancstwo czy popularny hejt. Pomijając kwestię gustu, erudycji czy oczekiwanych przeżyć w aspekcie percepcji poezji, jakkolwiek wiersz zamieści jakikolwiek autor, jakkolwiek poziom estetyczno-filozoficzny dzieło prezentuje, może otrzymać potwierdzenie jakości w postaci akceptacji lub zostać zdyskredytowane przez odwiedzającą go grupę ludzi, często przez samą tylko ilość 'odstos' (użyte słowo „ludzi” jest tutaj nie bez znaczenia, bo czasem nie są to nawet czytelnicy, lecz znajomi, bliscy, przypadkowi surferzy, poszukiwacze wierszy okolicznościowych czy wreszcie świadomi odbiorcy sztuki). A popularność - to wielka siła społeczna, kulturalna, artystyczna i uznaniowa.

Poezja. Wyróżniki literatury formalnie odróżniające dzieło literackie od innych rodzajów wypowiedzi - mam na myśli trzy wartości - obrzowność, fikcyjność i dodatkowe uporządkowanie języka, wyodrębniły polskie badaczki z poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza - Bożena Chrzęstowska i Seweryna Wysłouch [Chrzęstowska, Wysłouch 1987: 55]. Ostatnio wysłuchałam radiowej rozmowy Dariusza Bugalskiego (audycja „Klub Trójki” z dnia 15 lipca 2019 roku, Polskie Radio

Program III) z profesorem Tomaszem Bocheńskim (krytyk literacki, literaturoznawca, kierownik Katedry Literatury Polskiej XX i XXI wieku Uniwersytetu Łódzkiego, autor nominowanej do Nagrody Literackiej w Gdyni książki „Tango bez Edka”, prezentującej cykl esejów o literaturze współczesnej). Profesor, zapytany o kryteria stanowiące o literackości dzieła, podał trzy następujące: uwolnienie, ocalenie, zbawienie [Bocheński 2019]. Czy powyższe niezwyklej wagi idee stają się wyróżnikami poezji w obecnej twórczości, pozostaje kwestią odrębnych badań. Na uwagę zasługuje jednak spostrzeżenie, że w dobie Internetu i specyfiki jego funkcjonowania ciężar weryfikacji wartości i sensowności tworenia przenosi się w niejaki zakres na odbiorcę, a szczególnie na jego, niestety, wymiarną ilość. Poeta czy pseudopoeta w tych warunkach istnieją na takich samych prawach, bez względu na wartość stworzonego dzieła. Geniusz i grafoman, artysta i wierszokleta w takich okolicznościach stają się tyle samo wari. Dzieła sztuki i absurdalne wynaturzenia popkultury karmią się akceptacją odbiorcy w postaci ilości odstos. Odbiorca w swojej masie staje się twórcą weryfikującym sens istnienia utworu. Ponieważ Internet jest popularny i powszechny, a należy się spodziewać, iż stanie się bardziej popularny i bardziej powszechny (niektórzy twórcy wydają już książki tylko w wersji wirtualnej), sztuka tam obecna traci wymiar wyjątkowości i jedyności, wchodzi w wymiar popularności, poddaje się zatem kwalifikatorom popularności. Jaka zatem przyszłość czeka poezję? Jaka przyszłość czeka poetę? Czy zdoła ona/on oprzeć się (by być i móc się sprzedać) mechanizmom społecznej potrzeby akceptacji, której jednym z wyznaczników jest powszechne wchłanianie tego, co łatwe i proste? Czy poeta zdoła ustrzec się przed losem, który priorytetowy sens istnienia sztuki przekłada bardziej na twórcę niż na dzieło, które może w ogóle nie istnieć, a być tylko sposobem prezentowania popkulturowego artysty. Pytania te pozostają bezradne. Odpowiedzi na nie dryfują między brzegami prognoz a wieszczów lub stawiają metafizyczną poprzeczkę, jak te dotyczące pytań o wartości najwyższe czy ostateczne. Pozostaje dla nich najcudowniejsza najwspanialsza na świecie idea wiary, której poetom nie brakuje.

Jak twórcy odnoszą się do wartości poezji we współczesnej rzeczywistości?

Poeta, prozaik i tłumacz Jacek Dehnel w internetowym wywiadzie z Arturem Bursztą mówi o marginalizacji poezji: [...] *poezja literalnie nikogo nie interesuje. [...] do świata wydawniczego wszedł kapitalizm. Poezja padła jako pierwsza. [...] znikła z gazetowych działów książki, z półek księgarskich, z programów. [...] Bo społeczeństwo polskie literaturę, sztukę, kulturę w najlepszym razie lekceważy, a w najgorszym szczerze nią gardzi. A także: Poezja jest najtrudniejsza w przyswojeniu, wymaga najwięcej uwagi, skupienia, bo to jest operacja na bardzo skondensowanym i przetworzonym języku. Ale też chyba stopa zwrotu jest wysoka.* [Dehnel 2019]

Zapytany przeze mnie o losy poezji i żywotność metafory krytyk literacki, poeta i wydawca internetowego pisma krytycznego „Latarnia Morska” Lech Jakób odparł bez zastanowienia: *Przeżyje nas wszystkich!* Znany w środowisku literackim poeta, artysta malarz Zbigniew Kresowaty, na to samo pytanie odparł: *Uważam, myśląc w tej chwili radykalnie, bo takie staje się dziś życie - poezja jest i będzie niezależna i nie będzie nigdy schlebiał*

otoczeniu, będzie się kłócić o nowe poznawcze wyrazy, styl, punkt widzenia, bo to modlitwa, coraz dziwniejsza, każdy wiersz jest modlitwą (...) albowiem poszukujemy prawdy, a kto poszukuje prawdy, poszukuje (autorytetu) Boga. (...) Poeta wyznacza sobie niezależny azymut, ale chce być otaczany. Zakładam, iż Zbigniew Kresowaty, mówiąc 'otaczany' miał na myśli zainteresowanie odbiorców.

Wspominać można czasy, kiedy o dopuszczeniu książki do druku decydowały nie indywidualne możliwości finansowe autora, a pozytywna ocena kilku uznanych w dziedzinie literatury autorytetów. Będąc członkiem komisji kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich oraz jurorką ogólnopolskich konkursów literackich i poetyckich zauważam, że oprócz coraz częściej pojawiającej się u poetów skłonności do potwierdzania wartości swojej sztuki w Internecie, wciąż wśród twórców istnieje potrzeba weryfikacji uprawianej przez siebie literatury u specjalistów, profesjonalistów, mierzenia się z innymi - niezależnie od wieku - w rywalizacji według fachowych kryteriów. Choć poetów charakteryzuje niezwykła nadwrażliwość emocjonalna i z trudem przyjmują krytykę, na ogólnopolskie konkursy poetyckie, a jest ich niezliczona ilość, nadsyłanych jest ponad kilkadziesiąt lub kilkaset zestawów wierszy czy książek. Prośby o przyjęcie do Związku Literatów Polskich nadsyła co kilka miesięcy kilkadziesiąt osób w różnym wieku. Czy zatem metafora przeżyje? Czy trzeba bać się o jej losy? Czy sprostą wymaganiom współczesnego świata? Czy zera i jedyńki potrafią opisać wszystko według norm wyznaczających formalne i ideowe wyróżniki literatury? Czy czeka nas era ich zmiany? Czy poeta pozostanie twórcą, mówiącym o świecie przez literaturę, czy stanie się celebrytą?

Jako odpowiedź na niektóre z powyższych pytań przytoczę wiersz jednego z poetów, wyróżnionych w 2017 roku w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim Piastowskiej Biesiady Poetyckiej w Piastowie koło Warszawy, Patryka Kosendy z Krakowa. Wiersz niezwykle współczesny, a ponieważ pisany z perspektywy bardzo młodego twórcy, w jakimś aspekcie prognozujący przyszłość.

*Bibliografia: Chrzastowska B., Wysłouch S., 1987, Poetyka stosowana, Warszawa.
Bocheński T., 2019, „Klub Trójki” 15 lipca 2019 r., Polskie Radio Program III.
Vesin-Cherif A., 2018, Współczesna poezja, www.zlpwlpk.pl/?p=5412
Dehnel J., 2019, Telegrafista i jego meldunki, <https://www.biuroliterackie.pl/biblioteka/wywiady/telegrafista-i-jego-meldunki/>*

Niniejszy referat jest pokłosiem międzynarodowej dyskusji, która odbyła się podczas II Międzynarodowej Konferencji Poetyckiej w Poznaniu zorganizowanej przez Wielkopolski Oddział ZLP, na temat roli poezji we współczesnym świecie Internetu i mass mediów oraz oczekiwań czytelniczych wobec poezji, a także sposobów weryfikacji współczesnej twórczości poetyckiej.

Patryk Kosenda

dadafarewell

po próbie [wybierz tryb sposób zasięg] nadania
nam wielkości:

uczę się doceniać zgrzybiałą giętkość
monitorujesz skurcze policzków i ciał pokrewnych
czujnik wizualny zaciska uda na obcych cielskach.

uczymy się przeczyszczać przyczerziane lustra
na ile wystarczy wam tej cielesnej metaforyki
nadludzie czyszczą podładzie z wszystkich dobrych
snów.

a przecież to był złoty krzak
a także pora pogruchotanych skakanek
a jak wpadną na nas bomby aplikacyjne
o papierowy okręciak opływa sine kolaże.

zapominalska Mnemozyna śni o sparciałości.

tutejsze powietrze nie wyciąga dłoni
rozpuszczone topielce rozwydrzone *gnijące owcze skóry*

łączy nas jedynie szponiasta intymność
poliamoryczny nóż wgrzyza się w jej galaretkę
przekabacisz doktora osobliwych wertykalizmów
za pazuchami ciał pokrewnych obcych

przypominają
krzykliwą kopertę z tym wierszem.

a werdykt
a [mierzenie do kalibru epitetu]
O paluszki na wargi guzik z tego był.



Marxowski gwałt

Felieton (nota?) Zbigniewa Gordzieja zamieszczony pierwotnie na stronie Poznańskiego Oddziału ZLP (<http://www.zlp.poznan.pl>), przedrukowany w *Protokole Kulturalnym* (28.02.2021), jest filipiką skierowaną przeciwko koleżeńskim recenzjom tomów poezji ukazujących się obecnie na rynku. Autor pisze więc, że: *poeta, chcąc za wszelką cenę zostać zauważonym, wyprasza recenzję u kolegi albo wręcz ją mu zleca, czyli tekst kupuje*. Obserwacja to bardzo interesująca choć nieznamna mi z mojego doświadczenia, lecz wcale nie zaprzeczam jej prawdziwości.

Cały wywód autora sprowadza się do pytania: *Co zrobić, by recenzje były sprawiedliwe, a nie miłosierne? Odpowiedź wydaje się oczywista i powinna brzmieć: „Recenzję trzeba pisać uczciwie, rzetelnie i zgodnie z prawdą” (...) Ale jak to przeprowadzić?*

Ten właściwy postulat zakończony pytaniem jest prawdopodobnie tak stary, jak istnienie i poezji i jej „oceniaczy”. Byłoby wysoce niewłaściwe wymagać od autora tego mini-zapisu, aby dał nam satysfakcjonującą odpowiedź (choć mam wrażenie, że wydaje mu się, iż taka jest możliwa).

Po co więc moje „zaczepki” polemiczne? Z różnych powodów. Jeśli autor stwierdza na podstawie lektury recenzji, że *wygląda na to, że w Polsce mamy poetów bardzo dobrych lub dobrych; złych jakby nie było*, to popełnia grzech zaniechania. Nie podpira swojej tezy żadnym konkretnym przykładem (typu, np.: *jak napisałem w recenzji [tu źródło tej publikacji] tomiku wierszy Jana Nowaka pt. Zza stołu, jest to [tu analiza wszystkich wad, niedostatków i innych powodów oceny marności utworów Pana J.N.]*. Nie znam recenzentek czy krytyczno-literackich tekstów Zbigniewa Gordzieja i – paradoksalnie – nawet gdyby nigdy nie występował w tej roli, mam prawo zapytać go o sprawę elementarną, zgodnie z jego wywodami.

Proszę podać czytelnikom, jakie są kryteria jakości utworów poetyckich? Czy sugeruje istnienie takiego werbalnie sformalizowanego kanonu? Oczywiście, jest to pytanie pozbawione głębszego sensu, ponieważ odpowiedzi może być mniej więcej tyle, ilu odpowiadających na nie (uprawnionych „profesjonalnie” lub przypadkowych amatorów).

Zaryzykuję twierdzenie, że cała dotychczasowa, tradycyjnie traktowana historia literatury, na rzecz której Andrzej Kijowski uważał krytyków za jej „szpiegów”, to przez wieki czynny i mniej lub bardziej wydajny młyn, taki tradycyjny, ze skrzydłami, czyli po prostu wiatrak. Jak wiadomo, jedną z własności tego urządzenia jest obracanie jego ustawienia w zależności od kierunku i siły wiatru. Aż mi się nie chce dawać szkolnych przykładów z tego wątku: niech będzie spór klasyków z romantykami, atak Przybosa na turpistów, czy zwolenników i przeciwników Nowej Fali etc., etc. O tym wiedzą nawet uczniowie po lekcjach w warunkach *on-line*.

Grzech zaniechania Zbigniewa Gordzieja to niezrozumiałe skupienie uwagi na dokonaniach Jana Marxa (pomijam pseudonimy), którego analizy krytyczne uważam za bardzo interesujące, nie-

banalne i po prostu kreatywne. Jednakże autor tekstu sugeruje nam nieomal *przedmarxowską* pustynię. Pomińmy czasy międzywojnia (Stonimski!), przejdźmy do czasów nowszych. Zatrzymajmy się tylko na kilku postaciach z tego kręgu. *Bez taryfy ulgowej*, 1957 (inna wersja tytułu z r. 1966 *Dla każdego coś przykrego*) Artura Sandauera – to zaprawdę zadziwiające pominięcie. Stanisław Barańczak (także jako Feliks Trzymałko lub Szczęsny Dzierżankiewicz) publikował na łamach *Studenta* teksty krytyczne zebrane w tomie *Książki najgorsze i parę innych ekscesów krytyczno-literackich 1975-1980 i 1993*, trafnie przewidując nadejście *grafo-manii rynkowej* (właśnie od lat w niej uczestniczymy). Całkowicie umknął uwadze autorowi korpus krytyczno-literacki Juliana Kornhausera. Właśnie pod redakcją Adriana Glenia i Jakuba Kornhausera (poznańskie wydawnictwo WDP i CAK) ukazało się dzieło ww. autora *Krytyka zebrana*. Takie określenia, jak *poezja pastorałkowa dla śpiących mieszczuchów* o wierszach z lat 70, to jedno z najcelniejszych określeń odnoszące się do wychwalanych wówczas przez krytyków do dziś aktywnych poetów.

Nie ma potrzeby mnożyć przykładów tego typu pominięć.

Pozostaje wniosek: *marxowski* punkt widzenia ma ten feler, że eliminuje inne fenomeny na literackim rynku. A ten już utracił był swój pierwotny, historycznie pobłogosławiony walor. Niestety, zanim twórczość i z dziedziny poezji i prozy wróci (?) w swoje dawne (modyfikacja oczywiście jest konieczna) koleiny i być może przestanie być *towarem sieciowym* (patrz Marek Olszewski, *Twórczość 6/2021*), warto szerzej spojrzeć na historię na osi twórca – krytyk w naszym kraju. Nie tylko jak na wzajemną (?) wymianę grzeczności, usług, itp. (proszę wpisać dowolne słowo z tego rodzaju określeń handlowych).

Mirosława Poncyliusz

Odradzanie

Pamiętam wieczorne
dzwony mojego kościoła
kiedy brzmiały drgało powietrze
i zwalniał czas

W cieniu meczetu
na placu Jemaa el Fna
gorący zmrok nasycony tańczącymi żrenicami
namiętnością i skupieniem
władzą i odradzaniem
Warczą djembe
kobiety chronią się pod tatuażem
mężczyźni w rytmice bębnow
aktorzy i zaklinacze
fryzjerzy poeci
tancerze i pisarczycy
Krzyczą czerwone kamienie
pałą się witraże nieba
w gorącce oszalałego miasta

Jerzy Grupiński

Osierocone źrebię tajemnicy

Wiem, wiem – nie ma zwyczaju, by po wierszach autor wypisywał, co miał na myśli, jak winien być odczytywany. Sytuacja jednak tym razem wydaje się usprawiedliwiona. Po niepozabawionej epickiego gestu, ostatniej, wydanej w roku 2012, w Bibliotece „Toposu”, książce „Kuszenie Świętego Poetego”, zapragnąłem (w nadziei, że to pragnienie ogarnie i czytelnika) wrócić do formy bardziej zwartej, w stronę tak bliskiego mi ongi, Przybosiowego „najmniej słów”.

I stąd chęć zestawienia nowych wierszy z książeczką „Sposób na bezsenność”, która w roku 1996 ukazała się w serii „Zamkowych arkuszy literackich”, z rysunkami Zbigniewa Kresowatego. Książka w przekładzie Bogumiły Janickiej, została nagrodzona w XIII Międzynarodowym Konkursie Literackim (Thionville, Francja, Fundacja Europejskiego Centrum Promocji Sztuki i Literatury). Wyszły w tej, redagowanej przeze mnie w Zamku, serii – książki Tadeusza Wyrwy-Krzyżańskiego, Juliusza Wątroby, także debiuty Piotra Bagińskiego, Tomasza Fellmanna, Jolanty Zmyślonej, Anny Czerwińskiej, Rafała Nawrockiego, Jerzego Szutowskiego, Michała Januszkiewicza i innych, arkusze i programy spotkań autorskich Ryszarda Krynickiego, Ryszarda Milczewskiego-Bruno, Tadeusza Żukowskiego. A skoro wyżej mowa o powiązaniach klubowego środowiska, sięgających poza granice kraju, niech mi będzie wolno wspomnieć liczne publikacje w miesięczniku „The World Poets Quarterly” oraz w słowniku „World Poetry Yearbook”, corocznie wydawanym. W kolejnych jego edycjach znalazły się m. in. – utwory Agnieszki Mąkini, Anny Kokot, Bogumiły Janickiej, Marii Kogut, Mirosławy Poncyliusz oraz Sebastiana Nowaka.

To owoce współpracy z literackim środowiskiem Hongkongu – z Lisą Choi (Choi Lai Sheung) i dr Zhang Zhi (prezydentem The International Poetry Translation And Research Centre), znakomitymi pisarzami, autorami wielu inicjatyw wydawniczych i wydarzeń. W roku 2005 almanach Klubu Literackiego „Arka” zredagowany w Centrum Kultury Zamek przez niżej podpisanego został uznany w Hongkongu „...as the international best selections of poems of year 2005”.

W roku 2015 z inicjatywy Bogumiły Janickiej wyszła w wydawnictwie The Earth Culture Press w Hongkongu chińsko-angielsko-polska antologia wierszy Choi Lai Sheung pt. „Camel Bell Żółtobrązowy Budzik”, zawierająca także reprodukcje obrazów poznańskiej malarki – poetki Grażyny Kiełińskiej, współuczestniczącej w przekładach wierszy. Przełożenia z chińskiego na angielski dokonał wybitny poeta prof. filolog Zhang Zhizhong.

Kiedy pisałem esej o twórczości Choi Lai Sheung (pomieszczony w zbiorze pt. „Prose and poetry seen in the eyes of international poets”, compiled by Zhang Zhi, The Earth Culture Press Hongkong 2005, tłumaczenie Agnieszka Mąkinia), dotarło do mnie, jak trudno wejść w świat jej poezji. Snułem się jak barbarzyńca po ogrodzie, w którym nie rozpoznawałem krzewów, drzew, roślin – mimo, że widziałem kształty, kolory, docierały do mnie zapachy. Nie rozumiałem ich znacze-

nia, związków, symboliki. Nie wspominając już o tajemnicach ścieżek, dróg, sadzawek, nagłych przestrzeni. Upraszczając, uwięzieni w naszym europejskim: tak – nie, białe – czarne, dobrze – źle, życie – śmierć, jest – nie ma itp. oglądamy ten świat najczęściej w kategoriach dychotomii, mimo, że nieobce są przecież naszej kulturze, literaturze figury paradoksu, oksymoronu znakomicie godzące przeciwieństwa. Jest i pamięć o teoriach greckich eleatów, opowiadających o strzale wypuszczonej z łuku, która (czy leci?) skoro ciągle jest w jakimś miejscu... Przez te doświadczenia próba nawiązania w „Sposobie na motyle” do Lao-Tsy, zapisków mistrzów buddyzmu zen, do obrazu symbolicznego ogrodu, wyspy, rozmijania się intencji i skutków... Jak w tej anegdocie z księgi zen: gdy mistrz (nie mylić z autorem tej książki) pokazuje Księżyc, głupcy patrzą na palec. Odwieczne, ludzkie marzenie o widzeniu świata odartego z obrazu, który pokazuje nam zmysły. Sposoby na „rzeczywiste” i to co nam się śni, wydaje. Rzeczywistość snu i jawy. Sny o motyli i obraz świata widziany motylimi oczami.

Tak, czy owak liczy się w końcu ta chwila ...ów moment, w którym rzeczywistość wyjawia epifanię swojego bycia i naszego istnienia. Iluminacja – uniwersalna prawda, przejawiona w ulotnej sekundzie bardzo konkretnego wydarzenia czy doświadczenia w sposób czysty, bezpośredni i głęboko trafny – pisze Sergiusz Sterna-Wachowiak w postawie do „Sposobu na bezsenność”. Bliska jest mi też postawa malarza – poety Norberta Skupniewicza, zapisana w jego ostatniej książce pt. „doZroku Smoka”(wydawnictwo Miniatura, Kraków 2015). Czytamy w niej:

*szukam / mniej świadomie / «otwarć» na
Nieistniejące
może na «rzeczy» niespodziewane:
niepotrzebne niezbędne
[...]
w medytacji zdarza się odczuwać sprzeczność
zanurzenia się-siebie w pełni osiągniętej pustki –
osierocone źrebię tajemnicy rzy we mnie
tęsknie-bezradnie.*

Na koniec wróćmy do cytowanego już postawia Sergiusza Sternę-Wachowiaka, które chociaż dopisane do „Sposobu na bezsenność”, mogłoby pewnie i odnieść się do „Sposobu na motyle”, sugerując inne, niż właśnie co nakreślone, odczytanie tekstów, inne spojrzenie: W kręgu nieoświecenia, pseudoepifanii i antyiluminacji prawd doraźnych i konkretnych, uniwersalizujących rzeczywistość, może rodzić się nie tylko poetycki autentyzm czy mały realizm, lecz także groteska, sarkazm i ironia poety obserwatora, kogoś doceniającego rodzajowy, noweletkowy, anegdotyczny walor tak zwanego życia codziennego.

Tekst autorskiego postawia do książki „Sposób na motyle”, Salon Artystyczny im. Jackowskich, Poznań 2019.

Nasz Polak

Dokończenie rozmowy z Konradem Sutarskim, polskim poetą, tłumaczem, publicystą i historykiem.

Trzecią ważną sprawą było włączenie się, wkrótce po przybyciu na Węgry, do nurtu węgierskiego życia literackiego, a zarazem i ponownie do polskiego.

- Vilmos Gal. Jak to się stało?

- Konrad Sutarski. Jeszcze w Poznaniu, a potem w Warszawie oddaliłem się od działalności literackiej, ponieważ praca zawodowa pochłaniała sporą część mojej energii. Przed przybyciem na Węgry uzgodniłem jednak z kilkoma pismami kulturalnymi (z poznańskim „Nurtem”, wychodzącą w Warszawie „Poezja” oraz z krakowskim „Życium Literackim”), że będę im wysyłał materiały o życiu kulturalnym, literackim Węgier. Dzięki temu zacząłem znów więcej pisać, wróciłem do wierszy własnych, ukazał się w Krakowie mój drugi tomik wierszy (w 1975, pierwszy natomiast jeszcze w Poznaniu w 1960 roku). Zacząłem przekładać. Zetknąłem się na skutek tego z wieloma węgierskimi poetami, bo i oni zaczęli tłumaczyć moje wiersze, które były inne, aniżeli węgierskie (Csoóri Sándor, Weöres Sándor, Tornai József, Fodor András i inni). W wyniku tego wydano mi wiersze i na Węgrzech, „Sutarski Konrad versei”, w serii prezentującej światową lirykę. uzyskałem bardzo pochlebne recenzje, a echo tego dotarło do Polski.

- VG. Wiem, że zajmowałeś się także przekładami węgierskiej poezji spoza granic kraju.

- KS. Najpierw jednak ukazał się w Wydawnictwie Literackim w moim wyborze i częściowym przekładzie wybór współczesnej, powojennej węgierskiej poezji krajowej „Przepowiednia czasu twego”, – w 1985 roku. Z posłowia usunięto mi wtedy akapit, w którym podawałem, jak świetna i wielobarwna jest poezja w całej Niece Karpackiej, ale poza granicami Węgier i podobnie też liryka emigracyjna. Cenzura wydawnicza usunęła owe zdania, „aby nie drażnić naszych sąsiadów”. Zbulwersowało mnie to, zacząłem przekładać tych poetów i napisałem cały wstęp o tej liryce, a także o poezji emigracyjnej. Niestety, nie zdołałem wydać tomu w latach osiemdziesiątych, ani w „Piśmie Literacko-Artystycznym” w Krakowie, ani w „Poezji”, pomimo zapowiedzi, zawsze na drodze stała cenzura. Dopiero w 1991 roku jako tomik „Jak daleko, jak blisko” w Krakowie. Następnie ujrzały owe wiersze światło dzienne (w przekładzie na język polski i w węgierskim oryginale) w wydaniu poszerzonym „Jak blisko”, w Budapeszcie (2007).

- VG. Po zmianie ustroju zostałeś powołany na stanowisko dyrektora Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej (poprzednika Instytutu Polskiego), pracowałeś dla telewizji „Duna”, byłeś trzykrotnie wybranym przewodniczącym Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej i jak dowiedziałem się, doprowadziłeś do założenia w Budapeszcie Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii, zostałeś potem dyrektorem tej placówki, będącej do dziś ośrodkiem badawczym tysiącletnich kontaktów polsko-węgierskich. Nawet wyszczególnienie tego wszystkiego jakże to wiele. Wymagało to ogromnego zaangażowania. Tymczasem Twój zapał

do pracy do dnia dzisiejszego nie ulega zmniejszeniu. Nad czym pracujesz obecnie?

- KS. Obecnie zajmuję się czymś zupełnie innym – historią. Już od paru lat to robię, nie zaniedbując oczywiście poezji, działalności pisarskiej. W 2014 roku Polska Ogólnokrajowa Szkoła tu, na Węgrzech, zwróciła się do mnie, bym napisał – po polsku – historię Polski. Zgodziłem się pod warunkiem, że wplotę do niej wątki historii Węgier tam, gdzie łączą się z polskimi. Książka ta stała się już oficjalnym, zatwierdzonym przez Ministerstwo podręcznikiem szkolnym (2017). Inny wydawca zwrócił się po przeczytaniu do mnie, że wyda ją po polsku i w przekładzie – w dużej mierze mojego syna, Szabolcsa, będącego tłumaczem szeregu moich, a także innych książek prozatorskich – na język węgierski (ponieważ wszystko piszę w języku polskim). Uzupełniłem ją i pogłębiłem intelektualnie. Książka ta pojawiła się na rynku księgarskim teraz, już w 2018 roku pt. „Zarys historii Polski z powiązaniem węgierskimi”.

Wspomniałeś Muzeum, tu muszę powiedzieć, uważam za bardzo ważne, że ta instytucja powstała (obecnie już pod zmienioną nazwą Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum). Jej misją była początkowo prezentacja historii węgierskiej Polonii, jednakże po rozbudowie tej placówki częścią naszej strategii jest również, także w postaci wystawy stałej, prezentacja tysiącletnich polsko-węgierskich związków historycznych oraz kulturowych. Wielka jednakże szkoda, że Muzeum to mieści się poza centrum Budapesztu, w dzielnicy Kőbánya (tam gdzie został zbudowany jeszcze przed wojną Polski Kościół), nie jest zatem w zasięgu ręki, tymczasem przyjaźń polsko-węgierska, głęboka, jak żadna inna na świecie, zasługiwałaby na to, by więcej ludzi odwiedzało muzeum, zapoznawało się z historią tej przyjaźni.

- VG. Czytając Twoje prace publicystyczne z ostatnich lat, zauważam, że coraz bardziej absorbuje Cię rozprzestrzenianie się globalizmu i islamu oraz związanych z tym zadań oraz odpowiedzialności poety.

- KS. Tak, to są najbardziej palące zagadnienia. Złożyłem tom wierszy, w którym opowiadam się przeciw szerzeniu się globalizmu oraz islamu, przeciw niszczeniu świata chrześcijańskiego. Nadałem mu tytuł „Stacje ludzkiego sprzeciwu”. Ten tom uzupełniłem dwoma esejami. Napisałem również szereg artykułów, studiów, zgromadzonych w tomie „Europa i Polska”, przygotowywanym do druku też w dwóch językach. Europa i nasza cywilizacja są zagrożone, staram się dzisiejsze problemy analizować i niebezpieczeństwa wskazywać innym ludziom. A co jest zadaniem poety dziś? Uwagę społeczną uczulam na to. Wszak walka poety o polepszenie świata toczyła się nie tylko w XIX wieku, w epoce romantyzmu, poeta i obecnie powinien stać na czele szeregu, bo jego słowa mają siłę dynamitu, a nasza kultura, nasz byt są zagrożone bardziej, niż kiedykolwiek w przeszłości.

- VG. Jaka jest dziś odpowiedzialność poety, w czym ona objawia się?

- KS. Do tego potrzebne jest myślenie makrohistoryczne. Tego typu myślenie odkryłem studiując historię Polski oraz Węgier na tle dziejów Europy, pisząc studium „Polska i Węgry w obronie chrześcijańskiej Europy, w wiekach dawnych i dziś” (1915) i „Zarys historii Polski z powiązaniem węgierskimi”, o których już wspomniałem. W XIX wieku, w czasach narodowego liberalizmu poeci,

jak Byron, Petőfi, bądź Mickiewicz walczyli o wolność narodów, odgrywali olbrzymią rolę w kształtowaniu opinii publicznej, zwracano na nich o wiele większą uwagę aniżeli w czasach późniejszych. Poeta był przywódcą narodu, był wizjonerem, wskazującym kierunek. Dziś jest inaczej, warstwa intelektualna społeczeństw wyraźnie uległa poszerzeniu. Rola poety w XX wieku, szczególnie w demokracjach zachodnich, uległa zmianie, straciła ostrze polityczne, które posiadała w Europie Wschodniej jeszcze w czasach komunistycznych, że wymienię w Rosji Borysa Pasternaka, w Czechach Wacława Havla, na Węgrzech Sándora Csoórego, a w Polsce Zbigniewa Herberta.

W okresie zmiany ustroju myślałem, że i u nas rola poety ulegnie zmianie, podobnie jak na zachodzie. Widoczne były gospodarcze zalety Unii Europejskiej, społeczny model Europejskiej Wspólnoty, oparty na socjalnych, opiekuńczych tradycjach państw chrześcijańskich – wypracowany w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia przez takich polityków-myślicieli, jak Robert Schuman i Konrad Adenauer. Wydawało się, nastaje czas szczęśliwości. Tymczasem odmieniło się wszystko. Poeta znów posiada zadanie, znów musi walczyć o polepszenie świata.

- VG. Czy potrafisz uzmysłowić sobie, kiedy zauważyłeś owo niebezpieczeństwo i zacząłeś reagować na nie?

- KS. Było to po zaistnieniu gospodarczego kryzysu w 2008 roku, kiedy globalistyczna elita pokazała swoją prawdziwą twarz, jakkolwiek już i wcześniej były znaki, jednak nie tak widoczne jak obecnie. Przecież już wtedy działało Porozumienie Waszyngtońskie z 1989 roku, które prowadziło do przepływu kapitału z krajów rozwijających się do zamożnych. Zastanawiające jest, czego oczekiwały nasze społeczeństwa od Unii Europejskiej w okresie przystępowania do niej (2004) - szybkiego wzrostu gospodarczego całych narodów, które wy dostały się spod jarzma Związku Radzieckiego, stabilizacji politycznej pod skrzydłami NATO. Tymczasem struktury brukselskie i stojące za nimi gigantyczne fortuny, politycy, media i destrukcyjne organizacje pozarządowe (NGO), dążące do połączenia Europy w jedną, federalną całość, ze zmieszaną etnicznie i religijnie, wielokulturową ludnością, bez swej historii, bez korzeni jakimi jest tradycja. Europa Zachodnia islamizuje się i bardzo możliwe, że już jest za późno na odwrót, na jej odrodzenie się. Tamtejsze społeczeństwa zsekularyzowały się, są to już narody postchrześcijańskie. Pustka jest w ich duszach, społeczeństwa te są chore. To już nie jest Europa dwóch szybkości gospodarczych, a kontynent znów rozpadający się na część wschodnią i zachodnią. Europa Środkowa, kraje V4 – pod przewodnictwem Węgier i Polski – znów pełnią rolę przedmurza chrześcijaństwa, jak w wiekach dawnych kiedy broniły Europy przed najazdami Tatarów i Państwa Osmańskiego. – O tym jest mowa w moich dwóch, wymienionych poprzednio książkach historycznych. – Formuje się przy tym blok jeszcze większy – Porozumienie Trzech Granic (Sprzymierzenie krajów, które kiedyś znajdowały się w strefie komunistycznej, razem z Austrią) – ponieważ dla przeciwstawienia się globalizmowi potrzebna jest większa „masa krytyczna” państw i ich gospodarek.

Może dlatego właśnie jestem nadal taki aktywny, dlatego piszę i podnoszę głos jako poeta oraz historyk w owych sprawach najwyższej wagi, ponieważ pomimo ciężkich chmur zbierających się

nad nami, pragnę pomóc temu co się w ubiegłych latach w Polsce i na Węgrzech działo i dzieje. Jakie to fantastyczne uczucie, teraz, w podeszłym wieku, po politycznie i gospodarczo przynębiającym okresie, poczynszy od roku 2010-2015 moje odczucia, obraz świata spotkały się z polityczną wizją przywódców kraju. Jest tak zarówno w odniesieniu do przybranej, jak i rodzonej ojczyzny. To napawa mnie nadzieją jeśli chodzi o przyszłość tego regionu.

PROTOKÓŁ
kulturalny
Nr 78/2021

Gál Vilmos (1972) - budapeszteński historyk, muzeolog oraz pisarz.

Konrad Sutarski

Zaczął się od ciszy

Zaczął się od ciszy
niesamowitej głuchej przenikliwej ciszy
której nie można było wytrzymać
poza tym pustka była i nicość
Cisza ta potęgowała się pęczniała
aż wreszcie pękła
rozsypanych się po niebie gwiazdami
Bóg musiał schować się głęboko
by go odłamki tych olbrzymów nie zatłukły

Tak powstał wszechświat
z pustki i nicości
z nich ukształtował się człowiek
by w tej pustce i nicości
nauczył się odróżniać dobro od zła
i życia w świetle z dala od ciemności

Dlatego długo trzeba było czekać
lat tysiące
wszczynać wojny nie do wygrania
by zgłiszcza po nich i ruiny zostawiać
upadki państw wędrówki ludów
aby ludzkość rozwinęła się wreszcie
w kłębowisko ras i kultur
a media w poprawność kłamstw
gdzie nikt już nie odróżnia dobra od zła

i tak nastąpiła cywilizacja chaosu
gdzie pieniądź stał się największą potęgą
ziemia i wody musiały się mu
podporządkować
i powietrze mu służyć
by on był jedynym strażnikiem chaosu

Kiedy już i cała ludzkość zmieniła się
w chaos
a chaos nadal potęgował się i pęczniał
pękł wreszcie z nadmiaru pychy
i rozpadł się w pustkę i nicość

Bóg uznał że owa pustka i nicość
doskonalsza jest jednak niż chaos
wyszedł wtedy z ukrycia
i z ulgą odetchnął

Maria Ciążela

* * *

idę
dotykam napotkanych ludzi
uścisk dłoni
słowo rzucone jak wędka
jasna plama uśmiechu

idę
niekiedy przystaję
na długość słowa

i znowu idę
nikt mi nie towarzyszy
dotykam
dotknięte rozkwita
wydaje dźwięk
owocuje

idę
nie patrzę za siebie
coraz rzadziej przystaję

czuję dotyk
idę

Bogna Wiczyńska

* * *

nie uprzedziłam cię córeczko
że z tego ziarenka którym jesteś
wyrosną dłonie stopy palce dwoje oczu
a ja ci pokażę
jak nimi dotykać co one mogą
zobaczyć poczuć chwycić

lecz gdy już to pojmiesz
i zechcesz wszystkiego spróbować
rękoma ustami oczami
to zaczniesz ci brakować – to rąk
by poczuć
to oczu by zobaczyć
to stóp by uciec

Anna Andrych

Nie rozdziobią kruki

„Pokora i delikatność nie są cnotami słabych, lecz mocnych, którzy nie potrzebują źle traktować innych, aby czuć się ważnymi.”

Papież Franciszek

Człowiek to jednak istota skomplikowana. Taki na przykład – polityk. Bywa, że wierzy we własną wielkość i ma charakter dyktatora, albo nęka go poczucie niedowartościowania. W obu przypadkach okazuje agresję, a tym samym – pokazuje własną małość. Nie radzi sobie z emocjami czy problemami, ale tego nie dostrzega lub nie chce dostrzegać. Czasem ucieka na swoje rancho nad jeziorem albo w alkohol.

Zauważam – zdarza się, że dotyczy to niejednej osoby wpisującej się w kulturę środowiska, kraju. A jeśli z kulturą osobistą jest u niej na bakier? Albo szuka, nie przebijając w środkach, sposobów na pokazanie swojej „wielkości”... Nie zawsze myśli racjonalnie, czasem nie ogarnia sprawy czy sytuacji i rodzi się w niej frustracja. Budzi się kruk. Ktoś powie – kruk to mądry ptak. Hola, ma słabe strony.

Niedawno słyszałam opowieść, której sens postanowiłam przełożyć na własny użytek w życiu. Dopowiem do niej coś od siebie.

Często rano budzi nas śpiew ptaków, można słuchać takiego zgodnego chóru na wiele głosów z wielką przyjemnością. Ale kiedy zbliża się wieczór, cóż to dzieje się pośród gałęzi drzew? Rywalizacja, bijatyka, krzyki. Człowiek w pewnych sytuacjach, z udziałem drugiej osoby bądź osób przypomina zachowania ptaków. I bywają one podobnie – dwubiegunowe.

Kruk jest jedynym ptakiem, który odważy się zbliżyć do orła. Uważa siebie za dominującego i jest złośliwy. Siada na plecach orła i dziobie szyję. Orzeł jednak nie reaguje, ani nie walczy z krukami; nie traci czasu ani energii. Po prostu rozwija skrzydła i zaczyna wznosić się coraz wyżej. Im wyższy lot, tym trudniej krukowi oddychać i spada z powodu braku tlenu.

„Przestań marnować czas na kruki. Wznieś je na swoje wyżyny, a one znikną. Kiedy chcesz pozbyć się „balastu”... podnieś „poziom”. To jedyny sposób, aby uwolnić się od małych ludzików”.

„Niektórzy ludzie są jak chmury. Kiedy znikają nastaje piękny dzień.” Anonim

A tak (jeszcze) poważniej rzecz traktując przywołam słowa Anny Dymnej, których warto się trzymać:

„Jednym z kłamstw tego świata jest to, że jeśli będziesz dobry dla ludzi, oni odwdzięczą się tym samym. To bzdura. Są tacy, którzy czerpią przyjemność z rujnowania innych. Jednak niezależnie od tego, jak zgniłe serca spotykasz, warto być miłym nie po to, aby ktoś ci się odwdzięczył, ale po to by pokazać, że człowieczeństwo istnieje.”

Stanisław Szwarc

Jesze Polska...

Pogoda była niezwykła jak na początek maja. Ciepłe przejrzyste powietrze. Widok z wysokości bastionu sprawił, że ucichły rozmowy. Uff, co za ulga. Już trzeci dzień pośredniczył między Panią Ulą i Stachem, a gospodarzami. Tłumaczenie, napięcie uwagi stawały się coraz bardziej męczące. A tu spokój, cisza. Z jednej strony fosa, za nią druga, potem pola i rzadko rozrzucone domy; z drugiej centralny plac twierdzy z domkami żołnierzy w cieniu wysokich drzew.

Stachu zostawał coraz bardziej z tyłu. Spojrzał pytająco na Panią Ulę.

- Zostawmy go, Staszek przeżywa to po swojemu. Czasem chce być sam.

Obejrzał się jeszcze raz. Prawa dłoń dyrygenta poruszała się nieznacznie. On już dyrygował wieczornym koncertem. Pani Ula i Stachu. Dwa różne określenia, a w każdym tyle samo wielkiego szacunku. Pani Ula to była Pani. Nikt nie wnikał w ich małżeńskie życie, ale czuło się, że to ona jest czułym centrum dowodzenia rodziny.

A Stachu... Nasz Stachu. Pozornie takie poufałe. A jednak powiedzieć komuś, że się jest „od Stacha” nobilitowało. I to w mieście, gdzie prawie każdy co najmniej znał kogoś, kto śpiewał w jakimś chórze, miał chórzystę w rodzinie, czasami sam śpiewał.

Wąłem kurtynowym szli powoli w stronę następnego bastionu z potężnym wiatrakiem, no bo jakżeby – holenderska twierdza bez wiatraka. Stachu chyba ocknął się z wieczornego dyrygowania, bo prawie ich dogonił. Z naprzeciwka szło kilkoro dorosłych z chłopcem, tak na oko dziesięcioletnim. Holendrzy wrócili do niedokończonych rozmów o niełatwych relacjach z Niemcami. Od XVII wieku forteca w Bourtagne chroniła ich kraj od wschodu aż do ostatniej wojny.

Właśnie wtedy nadchodzący zatrzymali się. Zapytali o coś gospodarzy. Wysłyszał znajome słowo „poolse”. Kobieta pochyliła się do chłopca. Mały stanął na baczność.

- Jesze Polska ne zginela...

Wyprostowali się. Śmieszna wymowa tylko potęgowała wzruszenie.

- Skąd on zna nasz hymn?

- Uczyli się w szkole. Jutro będą śpiewać na uroczystej akademii. My nie zapominamy.

Późnym popołudniem dotarli do Assen. Ledwo wysiedli z autokaru, z wysoka rozległy się dźwięki hymnu. Dziwnie było słuchać tej znajomej melodii granej na dzwonach.

Pod carillonem powitał ich dyrygent miejscowego chóru.

- Niezłą niespodziankę wam zrobiłem.

I z poważną miną – My nie zapominamy.

W drodze powrotnej do Polski nadłożyli nieco drogi. Cmentarz w Arnheim był pusty. Groby żołnierzy zadbane, ozdobione białoczerwonymi kwiatami. Dali krótki koncert. Trochę dla samych siebie. Bardziej dla tych, którzy tu zostali daleko od Polski.

My nie zapominamy.



Jerzy Beniamin Zimny

Słupek rtęci

Żona wysłała mnie po filet z kurczaka, dowiedziałem się o tym, jak przyniosłem kilogram karkówki i zamiast chleba dwie paczki makaronu. Niby nic, a jednak coś ze mną nie tak, nie piję, nie oglądam kreskówek, nie nęci mnie materia spoza wymiaru moralności, zwyczajny facet, który często rozmyśla nad wszystkim co minęło. Coraz częściej łapię się na tym – co zrobiłem a czego nie, mam wątpliwości dokonania lub nie, najgorzej z lekami, dla pewności rezygnuję z określonej dawki, bo nie pamiętam czy już wziąłem.

Zima trzyma mnie w mieszkaniu, nie znoszę gipsu, białych kitli i piwonii w wazonie, wprost odrzucam czekanie na cokolwiek, śnieg jest biały więc i jemu się dostaje, mróz sobie chodzi, nie wtrącam się do lodów, pod kołdrą jest ciepło i zawsze ktoś się gramoli w moim kierunku, czy taki świat nie jest cudowny?

„Pierdolisz” usłyszałem w słuchawce, może i tak, zresztą czy ma to jakieś znaczenie, skoro wszystko gdzieś noszę od kilku lat, a ludzie zawsze mają coś do mnie, chociaż o nic nie proszę i nie pragnę kontaktu z nimi. Przyjaciele – byli, koledzy, raczej kolega, który mimo wszystko żyje. Co możemy jeszcze zdziałać? Kiedy jestem gotów, on wychodzi z jednej ze swoich chorób. Dlatego robimy lekkostrawne potrawy przy akompaniamencie kocięj muzyki.

Proza życia, raczej życie w prozie. A poezja? Zjadła już wszystko co miała do zjedzenia. Pozostał jej tylko własny ogon dla młodego pokolenia. Krztuszą się, parszają, zaklinają rzeczywistość uwikłani w neoliberalizm. Prywatność to żadna, poza nielicznymi wyjątkami, kończą się na debiucie. Własna ścieżka nigdy nie prowadzi do stada, stada w którym formatowanie języka jest dyrektywą.



Wiersze tęskniące

Motto:

*Poezja, aby była sobą,
Musi dialog tworzyć z prawdą
(Mieczysław Jastrun: „Poezja i prawda”)*

Opatrując ten tekst mottem takim, jak to zapisano powyżej, podejmuję zobowiązanie. Jedyne logiczne, wynikające z dokonanego wyboru właśnie tego wersu. Marek Słomiak jest poetą. W jaki więc sposób, będąc poetą, podejmuje dialog z prawdą? Nie ma innej odpowiedzi poza jedną: dialog musi być całkowicie zgodny z samym sobą. Odejdźcie od tego kanonu przekreśliłoby cały żar tych utworów, zamieniając je w publicystykę. To gorące słowo w poprzednim zdaniu przesądza o istocie problemu. Posłużę się zdaniem wybitnego krytyka Jana Błońskiego, który uważał, że poezja jest sakralizacją „życiowego wichru”. Trudno nie powiedzieć, nawet narażając się na zarzut nuty bluźnierczej (?), iż życiowe wichry wieją kędy chcą. Nie wprost (w sensie poetyckim, nie teologicznym), kiedy życie się toczy w świecie realnym, lecz właśnie wtedy stając się potencjalnym twórcyem kształtującym meandry artystycznej pamięci z jej niezbadanymi nieregularnościami, co zresztą – jako zjawisko, a więc i pojęcie – akceptuje współczesna fizyka.

Niegdyś realne (od pierwszych świadomych chwil po – teoretycznie – zaledwie wczorajsze) czyny, myśli, uczucia i gesty popadają w niebyt. A inne – na ekranie pamięci objawiają się niespodziewanie jak mniej lub bardziej ostre obrazy, od cienia po kontur portretowej fotografii (i w jakich kontekstach!, tej biblii surrealistów). Poecie dany jest przymiot odslaniania ukrytego i nadawanie mu formy. Dla kogo innego – jeśli przeżyte a wyparte, tylko czasami powraca w sennych, migotliwych strzępach, bywa – uwierających jak drzazga lub - wręcz - na zawsze już zatartych, niemych i ślepych. Poeta uczuciowo nie budzi się z takiego snu, tworząc zeń Słowo. To jest to narzędzie owego odslaniania, ów miłoszowski „poseł niestrudzony” (z wiersza Sens).

Odsyłam Czytelnika do utworu pt. „Kindze” - do zawartego w nim czterowiersza o Słowie (przepisywanie nie jest tu konieczne wobec oryginału na dalszych kartach). Z niego tylko: *i skrucą mów Słowo*. Jednak pierwszy wers w całym utworze mówi w różnych odniesieniach: droga Boga to Słowo, Słowo, Słowo. Autor przenosi nas w poetykę nasyconą metafizyką. Jak sądzę, Marek Słomiak jest subtelnym wyznawcą niepewnym co to oznacza (wyznawca nic więcej nie musi), lecz być może myśli po leśmianowsku, że wiara (to w głębszym sensie metafizyka) to „krajna gdzie żyć łatwiej i konać mniej trudno („Metafizyka”, z tomu „Sad rozstajny”).

Wiersze zawarte w tym tomie dzielą się na dwie spójne kategorie: przeważające ilościowo osnute wokół pamięci o NIEJ i te w mniejszości – o podglebiu bezosobowym, chciało by się powiedzieć neutralnym. Nie można doszukiwać się w tej krańcowo osobistej poezji jakiegokolwiek społecznego odbicia; jest w kokonie niepodległej samoświadomości.

Jest dwoje bohaterów lirycznych. ONA nie ma żadnych przymiotów, ani duchowych, ani materialnych; jest twardo i konsekwentnie bezimienna. Rzecz w tym, że to co prześnione jest projekcją byłej rzeczywistości. Dla poety sen to inny rodzaj prawdy o życiu, próbą jej uchwycenia. ONA wypełnia całą gamę wrażeń zapamiętanych jak niedokończona saga w prawdziwym życiu. To piękne obrazy: *blękitność blękitnieje przy tobie(...) w tobie / szeptem czułym ... (przy tobie), wchodzę w twój świat jak duch (bez tytułu; dalej bt), trwaj we mnie trwaj (więc trwaj), zalotna jak lotna /woń powietrza w oddechach (bt), jesteś ... radosną kropelką słowa (oczekiwanie II), itd. Niektóre frazy brzmią jak tekst piosenki, lecz to jeden z chwytów autora, który w imię prawdy „życiowej” w scenerię swych wierszy wprowadza takie sztuczne ognie pewnie po to, aby zasłonić konwencjonalnym blaskiem swoją bezsłowność w niespełnieniu zwielokrotnionym, jak pisze gdzie indziej.*

W kontrapunkcie do zwielokrotnionego przywoływania zawsze uwznioślonej JEJ, przeżywa tęsknotę oddalenia, zapewne ostatecznego, pisząc np. *splonąłem na stosie / ciałem i duszą / istnieję jeszcze / jak popiół już / zastygły*. A także *jakież to życie: bez przytulenia / rozkoszy /.../ bez twojej bliskości / po co --, jak ia ja coraz ulotniej więdnę i więdnę/ w jesieni trwaniu wezglowia płaczu*. Ten ciemny ton jest w zestawie wierszy Marka Słomiaka wszechobecny.

Jednakże nie tylko opozycja między bezosobową NIA i autorem wypełnia tkankę tych utworów, choć w kontekście osobistym to rzeczywiście ... *naga prawda / tęsknoty wiersza za tobą*. Nurtowi uczucia skazanego tylko na wspomnienie towarzyszą interesujące rozważania wychodzące poza to magiczne „kredowe koło”. Ostatecznie, za wiersz programowy powinno się uznać ten dedykowany przyjacielowi. Jest to w samym sednie przekazu rzecz o znaczeniu kreacji osobistej.

Są to wiersze pełne miraży myśli z poszukiwaniem ekwiwalentu ich znaczenia. Wzmacnianego z upodobaniem takimi zabiegami jak słowotwórstwo (przestrzeń prawdosłowna, trójpóźór, błogostanny, czeluść ziemionocy, wniebokroczący, a także celowymi współbrzmieniami, jak: *modły mdleją w mgłę lub męka męczy mowę, a także roztworów tworów*.

W wierszu pt. „rozmowa ze ścianą” Marek Słomiak napisał: *I siada anioł / blękitny twoich oczu / i szepce mój niepokój*.

Sugeruję, aby nie interpretować tej wypowiedzi literalnie. Anioł jest także prefiguracją niewyobraźnego, innego świata, którego wykreowany wyobraźnią i tradycją przedstawiciel na chwilę dał się poznać ludzkimi zmysłami. Błękitne oczy to uroda świata wcielona w czyjeś jestestwo. Szept niepokoju wzmagą się wraz z upływem nieubłaganego losu, życiowych zawodów, cierpienia i przede wszystkim pod działaniem siły nadrzędnej: czasu.

Prawda poezji to nieustanna próba pozostawienia po sobie śladów, nawet nikłych, rozumienia tych konieczności, aby pozostawić innym znak takiego wysiłku i rozumu i ducha.

Przedmowa do książki Marka Słomiaka „Błękitność blękitnieje w Słowa bramie”, Wyd. Bonami, Poznań 2020.

Aleksander Talarkiewicz

Jak dobrze

Wynurzyła się nagle
z kipieli życia
z metaliczno-lustrzanej klatki
pełna –
spokoju,
pocieszenia,
serdeczności,
w nieludzkim czasie
jak Uśmiechnięty Anioł
z portalu Katedry w Reims.

Zostawiając ślad zaistnienia –
tęczę smaków,
pogodny gest,
zanurza się szybko
w metalicznej przestrzeni windy
odpływa...

Wnętrze naszego domu
wypełniło się dobrocią,
zapachniało nagle
ciepłą świeżością chleba,
pomyślałem –
jak dobrze,
że świat jeszcze istnieje...

Zygmunt Dekiert

Ufność

Zieleń
sezonowa
pokrętna
Kwiaty
nagłone
piękna przetrwaniem
Łany zbóż
karnie
idące na rzeź
Złoto liści
kałużami studzone

Czasu bieg szalony...

Miłość
bliska
daleka

- Jutro stopnieje śnieg

Kazimierz Grochmalski

Punkt honoru

Stoję przed tobą, mamo.
Chroniłaś mnie, jak mogłaś.
Chcę choć raz podziękować.
Wyciągam ręce, jesteś tak blisko.
Mży, brzozy gapią się na mnie...
Już wyrosłem, nie biję się
każdego dnia,
nie wstydzę się pochodzenia,
tak zależy mi, abys była
spokojna.
Poradziłem sobie, a naj-
ważniejsze:
przeżyłem cię o rok,
choć wyznam:
był to mój najważniejszy
cel
choćby o jeden dzień dłużej
przeżyć
twoje upokorzenie,
twój lęk...

I udało się, mamo.

Teraz to już będzie łatwo żyć.

Kazimierz Grochmalski (1951) - poeta, prozaik, założyciel i twórca eksperymentalnego „teatru maya”. Stworzył własną metody pracy teatralnej pt. „Kompozycja komediowa”. Zajęcia prezentujące tę metodę pracy prowadził na wielu uczelniach (m.in. Zurichu, Norymberdze, Jyvaskyli, Oxfordzie, Yorku, Brukseli, Tunisie, L’Aquila, Nantes, Lyonie). Wydał trzy tomiki poetyckie: „Teatr, którego nie było” (2016), „Traktat o marionetkach” (2018), „Zanim opadnie kurtyna” (2021) oraz powieść „Uśmiech” (2020). Mieszka w Poznaniu, a także w dziesiątkach innych miejsc ciągle przemieszczając się. W wolnych chwilach zajmuje się zen i opieką nad „braćmi mniejszymi”.

Alicja M. Kubiak

O antologii „Daję Słowo”

Antologia „Daję Słowo” jest książką niezwykle ważną i cenną. Ważną pod względem treści w niej zawartych, jak i wagi – 467 g przy formacie A5 i 229 stronach. Cenny kredowy papier oraz okładka ze skrzydełkami, na nich fotografie (autorstwa Łucji Dudzińskiej) dwóch najważniejszych miejsc w historii działalności klubu, a w środku zdjęcia autorów tekstów – wszystko to sprawia, że wydana przez FONT (Fundacja Otwartych Na Twórczość) książka jest wyjątkową pamiątką i perłą o wartości wręcz bibliofilskiej.

Antologię otwiera Stanisław Chutkowski, poeta ważący słowa powściągliwie i z umiarem, celnie trafiający w metafizykę nieuchronności przemijania. W wierszu „Żebrak” samotność wyziera nie tylko z postaci opisywanej, ale również podmiotu lirycznego, który zatrzymuje się na chwilę, by dostrzec:

*w jego oczach
głębię ludzkiego bytowania.*

Wyciągnięta ręka żebraka prosi o jałmużnę, jednocześnie wskazując kierunek drogi. Czy to drogowskaz do lepszego świata? Może ku ścieżce oświecenia, by wyrwać się ze szponów pędzącego materializmu, zwolnić i docenić czas? Odpowiedzi szukałam w kolejnych wierszach, mówiących o ciężarze ludzkiej egzystencji i samotności. W wierszu „Na języku”:

*Nie wiedział, że w samotności czas stoi
w miejscu*

oraz „Szukam”:

*Pragnę zacząć od początku
Niech wejdę,
gdzie nie byłam.*

Poetką niezmiernie wrażliwą i czułą na zmieniające się otoczenie jest Maria Ciążela. W jej utworach odnajduję od wielu lat niezwykle mądrość życiową, misternie wyszywaną w wersach oraz delikatność uczuć pojawiającą się między zwrotkami. Kobiecość piękna, dojrzała, wyrazista i kolejne powstające wiersze, jak rodzone dzieci, wypuszczone w świat między ludzi w wierszu „Pierwszy kadr”:

*dziecięce stópki
wyrabiają cierpliwie błotnistą maź
w słońcu bielą się kaczki
jak bielizna na sznurku*

Subtelnie splecione dwa światy – lekkość w zabawie dziecka i odpowiedzialność, opieka dorosłych wyrażona w rozwieszanej na sznurku bieliznie. Zaczynam się zastanawiać, czy to kaczki tworzą sznur, czy raczej rozwieszona bielizna przybiera kształt białych ptaków, której poły niczym skrzydła, ochraniają dzieci przed złem tego świata?

Drabble podróżne znalazłam u Łucji Dudzińskiej, jest w nich nieokiełznana siła sprawcza

wprowadzająca w ruch pociąg, na który ktoś się spóźnił, a świat się zatrzymał:

*W sumie, w życiu dwa razy nie zdążyłam
na pociąg – to dziwne uczucie – jakby nagle za-
trzymał się świat i oczekiwał twojej decyzji. Z cie-
kawością przyglądał się, jak zareagujesz, kiedy
zabrakło tylko jednej – dwóch minut, bo to nie-
okiełznane „Coś” nimi zadysponowało za ciebie.*

Przedział pełen przeziębionych ludzi, kaszlących, smarkających, zachrypniętych – obrazek sprzed lat, wybrzmiewa dziś echem fantastyki, do której trudno będzie powrócić. Odważę się na stwierdzenie, że dziś odporność stadna nie jest w modzie. Każdy człowiek to inny świat, mikrokosmos pełen uczuć, myśli, wspomnień i dźwięków zamkniętych w słuchawkach. Zapisać czułość – to się udaje tylko nielicznym, jak i zachwyty, gdy spogląda się na zakochanych.

Nie znam Artura Dudzińskiego, ale jego teksty poruszyły we mnie muzyczną naturę. Autor z wykształcenia jest pianistą i jego krótkie teksty, niczym etiudy, rozprawiają z czytelnikiem w różnych tonach. W tej prozie miejsca i przedmioty są dźwiękami, cisza nocy – baletem. W „Pamięci” czytamy:

*Pragną odbicia męskich oczu. Żądają po-
twierdzenia, że to one są naczyniami boskości.
aż po starość, kiedy wzrok słabnie, pozostają
wspomnienia i pamięć, ciężka jak
plecak ze stelażem, który utrudnia chód.*

„Zbiór morel”, czytany bardzo wolno, jak utwór „Adagietto” Gustava Mahlera, a w nim zabawa wyobraźnią, która zamienia morele w pićeczki, dzieci gubiące swoje zabawki – w kota, mysz i słowa, natomiast drzewo kaszle, wypluwając rumiane kulki, męskie buty i spodnie. Nie ukrywam, że ten utwór wywarł na mnie szczególne wrażenie, głęboko wzruszył zmysły i wyobraźnię.

Anna Kokot-Nowak porusza nostalgiczną nutę wspomnień o czasach, gdy Klub Literacki działał w murach Centrum Kultury Zamek, w pokoju 243. Nie da się wymazać z pamięci miejsca, w którym wszystko się zaczęło i trwa po dziś dzień. Skrzypiące podłogi, wielkie okna z widokiem na ulicę Święty Marcin i klamka, którą dotykała niezliczona ilość osób:

*Czy klamka pokoju 243 wciąż jeszcze nała-
dowana jest emocjami ludzi, którzy za nią chwyta-
li? Może drży nadal strachem nieśmiałych albo
czuje na sobie mocny uścisk osoby zdecydowanej
i pewnej siebie? Czy chłodny kawałek metalu potra-
fi – niczym sądowy wariograf – odszyfrować praw-
dę między wersami kłamstwa? A może czyta
z ludzkich dłoni jak Cyganka, co to prawdę powie,
bruneta czarniawego wywróży i smutek wielki jak
czyrak po zimowym krwi zamarznięciu... Może
klamka chiromantką jest utajoną i zwieszając się
jak małpka – z linii życia na linię głowy przeskokczy,
przyszłość wypluwając z ust jak ślinę całonocną?
Przemów czule do klameczki, pogłaskaj łagodnie
jak jagniątko, ale ona zmiłczy prawdę i nieprawdę,
harda jakaś się zrobiła. Za tymi drzwiami nie ma
już bowiem tego pokoju, nie ma tego mężczyzny
niewysokiego, nie ma słów podniosłych i chmur-
nych, rymów białych i częstochowskich.*

U Stanisława Romaniuka zachłysnęłam się nowatorskim spojrzeniem w przyszłość, którą wróży nam z teraźniejszości, pełnej rabunkowej eksploatacji bogactw naturalnych Ziemi. Fantastyczna wizja obejmuje pomysł pozyskiwania wody z roz-

kładanych skał, paliwo do reaktorów sprowadzane z sąsiedniego układu planetarnego, koncentrat planktonu jako waluta płatnicza, natomiast pole magnetyczne planety wykorzystywane jako generator energii... Dochodzi do degeneracji gatunku ludzkiego przez bezmyślne wykorzystanie zasobów naturalnych planety oraz kryzysu.

W opowieść fantastyczną wplecione zostały obawy o byt mieszkańców Ziemi. Analogicznie można się odnieść do wizji kraju opuszczonego przez wspólnotę unijną grupy państw. W treści została wysunięta ciekawa myśl twórcy dezintegracji częściowej. Zgrabnie poprowadzone opowiadanie o rozwiązaniu problemu przeludnienia i klęski ekologicznej poprzez unicestwienie największego szkodnika – ludzkości. Obietnica nieśmiertelności ma być przynętą na wahających się. Pulsar wykwił w mej wyobraźni pozytywnym zaskoczeniem, wywołując uśmiech.

W krótkich opowiadaniach Zdzisława Czwartosa odnajduję modlitewne kapliczki, wspomnienia z dzieciństwa, piękno świata, tęsknotę i śmierć. Cała ta mieszanka składa się na nostalgiczne zapisy z kolejnych etapów życia. „List do ojca pierwszy” przedstawia wspomnienia czterolatka.

Gdzie ty ojcze byłeś? Wypatrywałem cię z płotu, na który włożyłem, gdy szli zielonymi prostokątami w kierunku koszar ulicą Pakosz. Było dużo kurzu, aż biało. Wołałem cię: tato, tato. Szli, śpiewali piosenki, machali do mnie, a kiedy ktoś z szeregów zaczął wołać, myślałem, że to ty tato – ale nie.

W „Takich trzech” narrator zastanawia się nad drzeniem topól:

Zawsze, gdy patrzę na liście topoli, zastanawia mnie ich drzenie. Czemu tak drżą? – zielone, cienkie folie w lipcowym wietrze dźwięczą metalicznie. Chcą się oderwać od drzewa i lecieć gdzieś daleko, daleko, dlaczego chcą?

I dalej, po tym zachwycie przyrodą i niezwykłością drżenia, nadchodzi czas na kres. Wystarczy wspomnieć i podkreślić powtórzeniami traumatyczny widok trumien, by znać ich przeznaczenie i zawartość:

Szedłem dalej. Ciszę zakłócił niepokój. Drewniany pogłos za plecami wprowadził w rzeczywistość. Wóz. Na nim trzy drewniane trumny. Trzy trumny. Trzy skrzynie na kształt trumien, z prześwitami, z sosnowych desek, mijaly mnie. W jednej ze szczelin drżało światło. Dlaczego też drżało.

Czasami okoliczności podsuwają nam myśli o życiu i śmierci. Połączone z opisami natury zdają się uświadamiać o nieuchronnym końcu, do którego się zbliżamy. Jedni go jeszcze nie widzą, inni dostrzegają na horyzoncie, a pozostali niemal dotykają ostatecznego celu istnienia.

Sebastian Walczak, pisze o wizycie w Antoniewie u Jerzego Szatkowskiego w Zakładzie Wychowawczym, z lekką ironią podkreślając ułomność urządzeń nowoczesnej technologii:

Przód okładki był cały umazany w piachu. Podniosłem go, wytarłem chusteczką. Z tyłu stopka redakcji informowała: adres redakcji i administracji: „Jerzy Szatkowski, Antoniewo – Zakład, Blok I,

62-085 Skoki”. Jurek miał rację „Zakład numer jeden, blok jeden” tego nie wiedział nawet internet.

Na koniec zostawiłam sobie Andrzeja Szmala, mojego ulubionego podróżnika. Jego zdjęcia z ośnieżonymi lasami dalekiej północy, wywierają na mnie szczególne wrażenie. Zwłaszcza, gdy na widoku mający drewniany dom, z ulatującym dymem z komina. To najcieplejszy, w moim mniemaniu, widok życia na pustkowiu, przytulnego wnętrza, rozjaśnionego żywym, ciepłym ogniem. Najważniejsze w zdjęciu jest to, czego nie widać wprost, a czuć poprzez skórę, zmysły i wyobraźnię. Wplecione dwa wiersze „Okno Arvidssona” i „Lampa Arvidssona”, które dopełniają obrazu, rozświetlają wyobrażenie.

*W oknie jak mroczny świadek
naftowa lampa*

*Ta lampa staje się w nocy
własnym cieniem
A okno jest po to
by stał w nim cień lampy*

Las przecinają liczne ścieżki, zmieniają się wciąż, umykając... Upadające drzewa i gałęzie leżą, aż zbutwieją... Las je pochłonie.

Idę więc dalej na przełaj przez las, szlakiem którego znakami są drzewa, wykroty, mrowiska. Ten krajobraz znaków zmienia się co roku. Gdzieś złamie się czy pochyli brzoza, gdzieś przewróci świerk. I co roku przypominają się one na niedrukowanej mapie pamięci.

Autor opowiada o wędrownkach i rozgwieżdżonym niebie, o roli człowieka we Wszechświecie, zatrzymaniu czasu. Teksty Andrzeja Szmala uświadamiają, jak ważną rolę w życiu odgrywa przyroda. Śmierć nikogo nie omija, a las trwa, umiera, odradza się, daje życie... Jak gest twórcy w omawianej tu antologii pt. „Daję Słowo”.

„Daję Słowo. Antologia 50-lecia Poznańskiego Klubu Literackiego”. Redakcja, projekt edytorski Łucja Dudzińska, Jerzy Grupiński. Korekta Edyta Kulczak. Wstęp, posłowie, zdjęcia archiwalne Jerzy Grupiński. Wydawnictwo: Fundacja Otwartych Na Twórczość, Poznań 2020.

Anna Landzwójczak

my

skupieni we wszechświecie
na małej drobince
którą – na własny użytek –
nazwaliśmy Ziemią

jest wyjątkowa
i my
jesteśmy wyjątkowi

przynajmniej tak
nam się wydaje

Aldona Latosik

Kiedy odnalazła to miejsce

zaniemówiła.
Zardzewiała kłódka
została jej w ręce.

Brama z liszajem czasu
rozgadła się
chrypiącym zgrzytem.

Pamięta to miejsce
od lat pięćdziesiątych,
a jakby nigdy tam nie była.

Z owocujących drzew,
zostały kikuty
obrosłe trawą
wysoką do pasa.

Dom, w którym
przed laty spędzały
najpiękniejsze chwile dzieciństwa,
stał się strzępami rudery.

Miejsce,
w którym kiedyś
tętniło życie,
zamarło.

Tam już nic nie zmartwychwstanie.

Liliana Bening

* * *

Mówiłeś "Nie rezygnuj z marzeń"
Więc będę znów marzyła.
Jak przedtem przed snem,
że odgarniasz mi włosy z czoła,
ocierasz z policzka łzę.
Kłęcząc przy moim łóżku
mówisz :Śpij kochana
poczekam aż zaśniesz.
Tylko już nie płacz.
Otrę ci łzy rękawem.

Danuta Ewa Dachtera

Sens

Niepowtarzalność życia przemijanie
banał niebanalny
jednostkowy

Metafizyka plaster kultury
Homo sapiens

Szukam
prawdy ratunku
bliskości sensu

Wzrusza mnie pamięć

słoni
miłość przodków
ukryta w księdze kości

ciągłość pokoleń
wierność więzi.

Małgorzata Szczęsna

* * *

Dzięki Ci za ten trud w darze Panie
za to oranie... stalówką, długopisem,
ołówkiem
czyż popadnie
za wystukiwanie znaczeń płynących
z ... otchłani dla

Zaznaczeń
Dzięki Ci Panie
za tajfuny płaczące, wiatry rozplątujące
zefiry nakierowujące myśli na widnokrąg
stateczki z białymi żaglami na błękitnie nieba
Za uwalnianie, oddychanie
Dzięki Ci Panie

Ewa Moskalik

* * *

Krzywdą której nie umiemy wybaczyć
butwieje w nas jak widłaki w karbonie

pod ciśnieniem pamięci
kamienieje na węgiel

dorzucamy co dzień bryłę
do ogniska wspomnień

na ruszcie gorzycy i żalu
grzejemy latami ból

Maria Magdalena Pocgaj

Poetą być...

Jest nostalgiczny listopad, wiatr strąca wiersze z drzew... I są poeci. Ponad półtora wieku temu Cyprian Kamil Norwid w noweli „Bransoletka” zadał pytanie:

„Jeszcze się poetą, czyli raczej tylko bywa się?”

Myślę, że poetą nie bywa się okazjonalnie, ale wciąż. Nawet wtedy, gdy nie pisze się nic. Poeta, z racji swych wrodzonych skłonności do głębszego odczuwania świata, nieustannie coś w sobie „przeżuwa”, obserwuje, zapamiętuje lub notuje, zbiera, boleje, współczuje, dziwi się, zastanawia... W stosownej chwili próbuje temu nadać artystyczną formę i zaczyna się słowna obróbka, podczas której czasem aż wióry lecą!

Nie jest to żadne przelewianie myśli na papier, jak głosi jeden z obiegowych sloganów, ani pranie duszy, tym bardziej tzw. układanie (oby!) zgrabnych wierszy. Prawdziwa twórczość samoistnie wypływa z wnętrza. Stamtąd pochodzą wszelkie impulsy, podszepty, wręcz przynaglenia. Ale jeśli po takim „wypisaniu się” przychodzi wielkie z siebie zadowolenie, lepiej nie dać się temu zwieść. Wiersz musi się przejrzeć w czyichś oczach, wybrzmieć w czyichś uszach, spowodować czyjś dreszcz. Nie wystarczy, kolokwialnie mówiąc, pstryknąć palcami. Chociaż... jak mawiał Hans Christian Andersen:

„Gdy się jest poetą, potrafi się ugotować zupę nawet z patyka”.

Wielokrotnie przyszło mi „oceniać” wiersze konkursowe. Ich autorzy, ukryci pod różnorodnymi godłami, bywają rozpoznawalni, zwłaszcza przez wytrawnych jurorów, w większości jednak bronią się lub pogrążają same tylko poetyckie zapisy. Szkoda, że na tym specyficznym placu manewrowym nie można postawić znaków na wzór drogowych, np. zakaz stosowania banału. Albo, odnośnie „pięś – nie jedź”, „nie masz pomysłu – wiersza nie pisz”. Bowiem sama chęć to za mało.

A gdyby tak zapytać, po co się w ogóle jest w związku twórczym (oczywiście pomijam wejścia kuchennymi drzwiami, a takie niestety się zdarzają), a więc gdyby zapytać – PO CO SIĘ TUTAJ JEST? Cóż, można zakładać, że oto należy się do kręgu wybranych, że osiągnęło się pułap swoich możliwości i teraz już tylko odcinać kupony! Przepraszam za sarkazm.

Jeśli jednak już przynależy się do ściśle określonego grona, dajmy na to – literatów, rozumianych jako „miłośników słowa”, to trzeba pamiętać, aby rzeczywiście tego „słowa”, a więc narzędzia twórczego nie skazywać na stagnację, nie pozwolić, by zarosło chwastem, pokryło się kurzem i pajęczyną. Tworzenie oznacza proces, a więc zmianę, która jest możliwa tylko dzięki poszukiwaniu czegoś innego i otwieraniu się na nowe. W przeciwnym razie będzie się stać, co najwyżej dreptać w miejscu, pisząc ciągle o tym samym i w taki sam sposób. Skutkiem tego prędzej czy później zostanie się w tyle, a takie wyalienowanie odczuje się bardzo boleśnie. Wszak i wrażliwa na chłód mimoza doznaje wielkiej szkody od jego dotyku.

Bywają wszakże poeci, żeglujący samotnie, nigdzie nie zrzeszeni, niewpisani na listę człon-

ków, którzy wiedzą, jak stać się żagle i jaki obierać kurs. To prawdziwi poławiacze perel.

Legendarny Edward Stachura, jeden z tych, którym nie grozi zapomnienie, bo wciąż jest przywoływany (czyt. odkrywany na nowo), pisał:

„Kiedy jest poezja – poeci też są poezją. Prawdziwy poeta nie jest poetą. Prawdziwy poeta jest poezją” (Fabula rasa).

Trochę to, uważam, spektakularne i górnolotne, wszak poeci to nie efemerydy pojawiające się nie wiadomo skąd. To zwykli, choć w istocie niezwykli ludzie, ale z całą swoją ziemską przynależnością. Choćby i oddychali poezją, muszą się zmagać z przeciwnościami losu, wypełniać zwykłe obowiązki i dotykają ich normalne, bytowe bolączki, Niemniej potrafią tę swoją rzeczywistość nazwać i opowiedzieć w sposób zachwycający, jak czytamy u Jerzego Harasymowicza:

Mój dom / to kartka papieru / zabudowana słowami

Jak wszystko, zmienia się także i poezja, choćby z racji tego, że ewoluuje język, odchodzą w cień dawne zasady gramatyki, pisowni, stylu etc. Ulega zmianie także sama forma zapisu wiersza, często staje się on figurą graficzną, plastycznym układem liter i słów, swoistą wizualną kompozycją znaków, w której ukrywa się literacki przekaz. Bolesne jednak jest to, że upada kultura słowa. Wyrażenia nie tylko potoczne, ale wręcz nie licujące z etosem poety, krótko mówiąc, rynsztokowe, pojawiają się w wierszach. Czy rzeczywiście trzeba ich używać, żeby wzmocnić wymowę utworu? Pewnie tak, skoro i w mowie wulgaryzmy coraz częściej funkcjonują jako coś co najbardziej trafnie oddaje sedno sprawy. Niestety, niejednego wrażliwca, w tym mnie, może taki pocisk trafić, choćby rykoszetem. Jakże gorzko, w kontekście tego odczytuje się dzisiaj czterowiersz Adama Asnyka:

„Chciejcie być skromni, zrozumieli, prości;
Panujcie myślą nad słuchaczów gminem
I budźcie w sercach pragnienie piękności.
Niechaj pieśń wasza będzie dobrym wieniem...”

Wracając do poetów, są pośród nich i tacy, którzy otoczeni wianuszkami bezkrytycznych fanów, mają się całkiem dobrze. Zapatrzeni we własne „dzieła”, rozpowszechniają je bez umiaru, to tu, to tam. A przecież od przesytu wcale nie jest człowiekowi dobrze. Co zastanawiające, jakimś dziwnym sposobem potrafią oddziaływać na całe środowiska, dla których stają się jak bożyszcze. Wypowiadają się autorytatywnie, lansują nie zawsze słuszny tok własnego rozumowania, zabierają głos w sprawach, o których niekoniecznie mają szersze pojęcie.

Witold Gombrowicz w swoich „Dziennikach” pisał: Poeta dnia dzisiejszego powinien być dzieckiem, ale dzieckiem chytrym, trzeźwym i ostrożnym. Niechaj uprawia poezję, lecz niech w każdej chwili będzie zdolny zdać sobie sprawę z jej ograniczenia, brzydot, głupot i śmieszności – niech będzie poetą, lecz poetą gotowym w każdej chwili poddać rewizji stosunek poezji do życia i rzeczywistości. Niech, będąc poetą, nie przestaje ani na chwilę być człowiekiem i niech człowieka nie podporządkowuje „poecie”.

Edward Henka

Lubiłam

lubiłam myślami czytać słowa twoje
słuchać ich w nocy i w dzień
przejść na drugą stronę ulicy
na czerwonym świetle

to nic że twój parasol porwał wiatr
zapomniana fala uderza w piach
zawsze czekałam
patrząc przez okno na stary płot

życie biegnie zbyt szybko
może zbyt wolno
a ja marzyłam
byś uśmiechnął się

słyszę twój głos, czytam twoje myśli
serce słowika gościem mym
odszedłeś
wiatr śpiewa pieśń w koronach drzew

ja zapomniałam co to miłość

„Stworzeni by kochać” – taki tytuł nosi debiut Edwarda Henki. Słówkiem wstępnym do książki pisałem: „Jest więc miłość *napojem Boga*, jest *lotem*, *spełnieniem*, wreszcie *Słowem*. Bo od niej *świat wariuje*, *wiruje*. Przekracza granice czasu i przestrzeni, bo miłosna *noc jest sekundą*. Pisarz odrealnia pejzaż towarzyszący kochankom. W tej samej zwrotce wiersza o uśmiechu, który usprawiedliwia świat.” (JG)

Prof. med. Jacek Juszczyk

Ur. 4 sierpnia 1938 r. w rodzinie nauczycieli. Maturo: 1954, I Liceum Ogólnokształcące Męskie, Ostrów Wlkp. Studia: Wydział Lekarski AM Poznań. Doktorat: 1970, habilitacja: 1979. prof. zwyczajny: 1999. Od r. 1962 do 2008 pracował w Oddziale Chorób Zakaźnych Szpitala im. J. Strusia oraz w Klinice Chorób Zakaźnych AM (ostatnie lata, odpowiednio, ordynator i kierownik kliniki, emerytura: 2008). Członek komitetów eksperckich (w tym PAN). B. Przewodniczący ZG Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych i specjalista krajowy (choroby zakaźne), członkostwo honorowe 3 towarzystw naukowych. Członek rad, komitetów, grup eksperckich i komisji ministerialnych oraz PAN, czasowy doradca WHO. Założyciel i redaktor naczelny trzech czasopism medycznych. Laureat ogólnopolskich i uczelnianych nagród za prace naukowe (kilkaset publikacji oryginalnych i poglądowych (w poza polskim w trzech językach), kilkanaście monografii i podręczników. Staże zagraniczne: Paryż, Londyn, Wiedeń.

Krytyk sztuki: plastyka, poezja fotografik [wystawy], tom poetycki, współautor almanachów wierszy i monografii.

Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2004).

O fotografiach Jacka Juszczyka

W katalogu wystawy fotografii w Poznańskiej Galerii Nowej (zatytułowanej *Fotosfery*) w r. 2002, historyczka sztuki Katarzyna Kapłon m. in. napisała: „Zatrzymać chwilę. Uchwycić ten szczególny moment, kiedy światło koloruje naturę (...). Zapisać grę blasku słońca i chłodnych cieni odbijającą się na różnorodnej powierzchni (...) drewna, szkła, wody, skóry, mozaiki (...). Na fotografiach Jacka Juszczyka ludzkie otoczenie staje się poezją codzienności, tym co w istocie nadaje mu koloryt i sprawia, że żyje (...). Dzięki tym obrazom dostrzeżemy jak nasze życie byłoby monotonne bez owych drobiazgów, które autor upodobał sobie na bohaterów swoich ujęć”

Autor o swoich zdjęciach

Od wielu lat fotografuję w dwóch nurtach: okolicznościowe oraz próbuję zbliżyć się do ujęć artystycznych. Swoje prace wystawiałem kilkakrotnie na wystawach indywidualnych, także z obszernym katalogiem. Interesują mnie ujęcia fakturalne, zbliżenia motywów, ekspresyjne sceny uliczne itd. Bardzo rzadko wykonuję zdjęcia czarno-białe (tu reprodukowane są pierwotnie wykonane w kolorze). W ostatnich latach używam techniki cyfrowej, ograniczając do minimum korekty kompozycji i barwy. Uważam jednak, że najlepsze efekty daje tradycyjna technika, zanim świat opanowały różnego rodzaju „cyfrowki”.

W numerze wykorzystano fotografie Jacka Juszczyka:

- „Portret, cmentarz. Nicea.” – s. 1
- „Mural. Bruksela.” – s. 4
- „Księgarnia. Bruksela.” – s. 7
- „Martwa natura. Nicea.” – s. 13
- „Rzeźba w St Denis. Paryż.” – s. 13

Oryginalny format zdjęć – 6x9 cm.